

Rok XXIX

Nr e-99 (295)

Styczeń 2015

# NA SZLAKU

**Turystyka – Krajoznawstwo – Góry**

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



Skończył się rok 2014 – luźny bilans redakcyjny . . . . .	<i>Wojciech Radliński</i> . . . . .	3
<b>Z NASZEGO REGIONU</b>		
Góry Bystrzyckie w styczniu . . . . .	<i>Krzysztof Gdula</i> . . . . .	4
Muzeum Sprzętu Gospodarstwa Domowego w Ziębicach . . . . .	<i>LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie</i> . . . . .	6
Czarnota – góra z „palumą” . . . . .	<i>Bartosz Skowroński</i> . . . . .	7
Górnictwo w Białym Kamieniu . . . . .	<i>Wojciech Tumidajewicz</i> . . . . .	9
Ocalić od zapomnienia sto lat później . . . . .	<i>Zbigniew Piepiora i Robert Andrzejewski</i> . . . . .	11
Owady Ziemi Jeleniogórskiej . . . . .	<i>Krzysztof Tęcza</i> . . . . .	12
<b>OJCZYSTE SZLAKI</b>		
Polski cmentarz w Teheranie . . . . .	<i>Krzysztof R. Mazurski</i> . . . . .	13
W 100. Rocznicę Wielkiej Wojny (5) . . . . .	<i>Andrzej Rumiński</i> . . . . .	15
<b>TRASA MIESIĄCA</b>		
Z audycją u królowej Tatr Zachodnich . . . . .	<i>Sebastian Jakobschy</i> . . . . .	18
<b>GLOBTROTER</b>		
The Bruce Trail – najdłuższy szlak turystyczny w Kanadzie . . . . .	<i>Mirosław J. Barański</i> . . . . .	21
Katedra w Santo Domingo . . . . .	<i>Narodowy Urząd Turystyki Republiki Dominikańskiej</i> . . . . .	23
Szlakiem zabytków nad Heglach . . . . .	<i>Ryszard M. Remiszewski</i> . . . . .	25
Złota skarbnica Ukrainy . . . . .	<i>Janusz Fuksa</i> . . . . .	26
<b>Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW</b>		
III Sympozjum sudeckie . . . . .	<i>Krzysztof Tęcza</i> . . . . .	28
Jubileusz 60-lecia KKraj. ZG PTTK . . . . .	<i>Krzysztof Tęcza</i> . . . . .	29
Nowa odznaka dla narciarzy . . . . .	<i>Julietta Janczewska</i> . . . . .	31
Drzewiej na szlaku . . . . .	<i>Z archiwum Juliusza Wysłoucha</i> . . . . .	31
<b>EKOLOGIA NA SZLAKU</b>		
Uchwała Państwowej Rady Ochrony Przyrody i Rady Naukowej KPN . . . . .		32
<b>PORADNIK TURYSTY</b>		
Przede wszystkim uczyć . . . . .	<i>Juliusz Wysłouch</i> . . . . .	33
<b>NA KOLEKCJONERSKIM SZLAKU</b>		
Co dalej z kolekcjonerstwem krajoznawczym? . . . . .	<i>Wojciech Kowalski</i> . . . . .	35
<b>SYLWETKI „NA SZLAKU”</b>		
Igor Sikorski . . . . .	<i>Janusz Fuksa</i> . . . . .	37
<b>RECENZJE, NOWOŚCI</b>		
Przewodnik – album leśny . . . . .	<i>Janusz Zaremba</i> . . . . .	40
15 Spotkanie Śladowe w Górach Sowich . . . . .	<i>Juliusz Wysłouch</i> . . . . .	41
<b>LISTY, OPINIE, DYSKUSJE</b>		
Gdzie jest źródło św. Jadwigi? . . . . .	<i>Halina Bierwiaczonek</i> . . . . .	42

**Na okładce: Zimowe Karkonosze. Fot. Waldemar Zieliński**

# Skończył się Rok 2014 – luźny bilans redakcyjny

Siedzę przy komputerze i tak sobie przeglądam numery „Na Szlaku” rocznik 2014. Jesteśmy czasopismem czytelników. To rzadko spotykana formuła. Myślę, że „żywsza i prawdziwsza” niż w kolorowych czasopismach. Dużo artykułów, sporo tematów. Autorzy, można rzec, „stali bywalcy” i nowi oraz czasami już trochę zapomniani. Tematyka: cały świat, cały kraj i nasze turystyczno-krajoznawcze podwórko, a nawet lepiej: podwórka. Poznajemy nowe historie, osoby. Oglądamy kolorowe okładki i liczne ciekawe zdjęcia. Coś tam reklamujemy i siebie też. Ogłaszamy informacje, podajemy aktualności. Bierzymy udział w wielu wydarzeniach związanych z naszą tematyką. Współpracujemy z różnymi osobami, redakcjami i firmami oraz organizacjami. Dostajemy podziękowania. Pracujemy pod szyldem PTTK w barwach Oddziału Wrocławskiego. Życzliwych nam ludzi spotykamy w jego siedzibie, w pięknej kamienicy „Pod Żółtą Gwiazdą”, na równie pięknym wrocławskim Rynku. Władze oddziałowe i pracownicy pomagają nam jak mogą, a i jakiś pieniążek się znajduje. My się odwdzięczamy mocno akcentując swój byt na krajowym rynku prasy turystycznej. Ba, nawet pojawiliśmy się na wszechobecnym „fejsie”; ależ nas tam dużo ludzi lubi i ogląda! Z czytelnikami jest dobrze. Są też zagraniczni, nie tylko z Europy. Jesteśmy tu i ówdzie cytowani oraz pozytywnie wykorzystywani. Ważne jest, że zdigitalizowaliśmy swoje papierowe zasoby.

Rok 2014 miał też smutniejszą stronę. W maju zmarł niespodziewanie nasz redakcyjny Kolega Paweł Rumiński. Nie będę tutaj zbyt wiele na ten temat się rozpisywał. Bardzo nam go brak. Paweł miał swoiste poczucie określeń i humoru, więc nie urażę nikogo, jak napiszę w Jego stylu: „Wracaj i bierz się do roboty”. Jego plany na unowocześnienie naszego wydawnictwa musieliśmy odłożyć w czasie. Skład naszej redakcji uzupełniliśmy o nową osobę. Anna, ja wolę Ania, Zygma wniosła do nas młodość i wigor. Ma też świeższe spojrzenie na wiele spraw i nie boi się „wyg redakcyjnych”. Piotrek Dacko – Redaktor Techniczny i Webmaster zajmujący się stroną techniczną, napiszę, ale też będę dokoła mówił: jest solidny, niezawodny... wystarczy? Stały, wieloletni Współpracownik Julian Wysłouch, kocha góry (mimo że ma do nich daleko, jest w nich w każdej wolnej chwili), zawsze z regularnością szwajcarskiego zegarka nadsyłał ciekawy materiał. Teraz najbardziej tytułarni Koledzy z Redakcji: Sekretarz Andrzej Rumiński i Naczelny Krzysztof Mazurski. Nie będę pisał komplementów, nie będę się podlizywał! Są bezgranicznie i beczasowo, jak to się mówi, „oddani sprawie”. Trzymają nas krótko (tu mój uśmiech). Ale są OK! W ub. roku odszedł na emeryturę wieloletni dyrektor biura „Naszego Wrocławskiego” Władysław Chaszczowski. Bardzo dobrze się nam z nim pracowało – współpracowało. Oj, był też surowym czytelnikiem „Na Szlaku”. Ale później dobrotliwie nas pocieszał, radził i nie... karciał. Gdyby spytano, co było nie tak w „Na Szlaku” Rocznik 2014, odpowiem następująco. Przydałoby się więcej pieniążków, niekoniecznie z oddziałowych funduszy. Rozwinęlibyśmy się pod każdym względem. Może rok 2015 „sypnie groszem”? Druga sprawa: zadawaliśmy sobie pytanie, dlaczego różne jednostki PTTK tak słabo korzystają z naszego poczytnego magazynu? Później żałę, że tak mało o nich i ich działaniach się wie. To jednak temat na dłuższe rozważania. Cały ten artykuł to, nawiązując do tytułu, „takie luźne...”. Można zapytać, czy jest potrzebny? Nie mi to oceniać. Myślę, że jest to też forma podziękowania tym, dzięki którym „Na Szlaku” sporo już wiosen istnieje, a ma się dobrze. W Nowy 2015 Rok wchodzimy w dobrej formie!

Nie byłbym sobą, gdybym coś jeszcze nie napisał. Uważny Czytelniku tego artykułu, czy zwróciłeś uwagę, że pisząc o osobach stanowiących Redakcję nie napisałem... o sobie? Na ten temat musiałbym dużo pisać, a tu już późno i wyczerpał mi się pomysł. Jednak ujmę to tak: bez większych wpadek przepracowałem w „Na Szlaku” rok 2014. Tak mi się zdaje.

Wszystkim życzę od siebie i całej Redakcji:  
DO SIEGO NOWEGO 2015 ROKU!!!

**Wojciech Radliński**



**Autor w roli św. Mikołaja.  
Fot. Wojciech Ziarko**

## Góry Bystrzyckie w styczniu

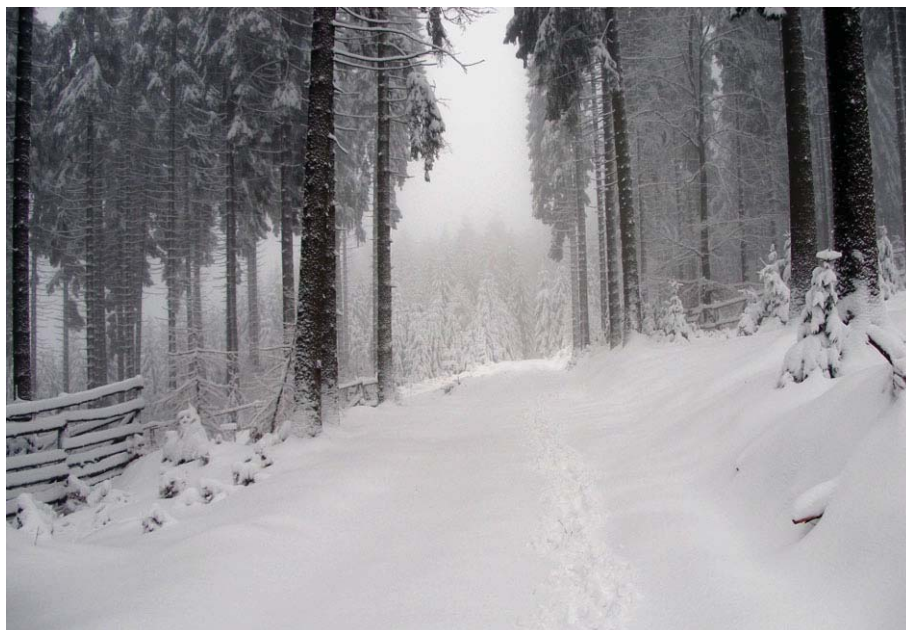
**D**rzewa rozbiegły się, zrobiłem jeszcze dwa kroki i stanąłem na brzegu niewielkiej polany zamkniętej ścianą lasu odległego o jakieś 150 m. Miałem przed sobą jeden z obrazów pojawiających się we mnie, ilekroć myślę o śnieżnej zimie: gładka powierzchnia śniegu marszczyła się tu i ówdzie ostrymi, pletwiastymi grzbietami; po długich wzgórkach zasp, przecinających polanę w poprzek mojej drogi, pędził śnieżny kurz. Patrzyłem przez chwilę chcąc lepiej zapamiętać.

Obejść wydmy? Spojrzałem na obie strony i w efekcie poszedłem prosto. Po paru krokach zapadłem się do połowy ud. Wyciągnąłem ze śniegu prawą nogę i wysunąłem do przodu starając się butem ubić skrawek śniegu przed sobą. Dźwignąłem się w górę stając na nim. Utrzymał mój ciężar. Dobrze! Lewą nogę powtórzyłem ubijanie śniegu. Znowu udało się. Szedłem błogosławiąc ochraniacze na nogach, bez których już po paru krokach miałbym śnieg w butach. Czasami utwardzona w ten sposób powierzchnia nie utrzymywała mojego ciężaru, wtedy słyszałem odgłos ustępującego śniegu, biała powierzchnia błyskawicznie przybliżała się do oczu, a w moment później czułem twarde uderzenie buta o podłoże. Coraz trudniej było mi wyciągać stopy ze śnieżnych jam. W połowie szerokości polany stwierdziłem, że nogi i buty mam z ołowiu i muszę odpocząć. Wiatr przewiewał na wylot czapkę mroząc mi prawe ucho.

Rok temu w Górach Kaczawskich wydawało mi się, że poznaję zimową wędrowkę górską, ale te trzy dni w Bystrzyckich pokazały mi zupełnie inne oblicze zimy i wędrowania zaśnieżonymi górami. Wtedy śnieg miał grubość około 10 cm, w te dni było go trzy, czasami sześć razy więcej. Wysysał siły. Przez dwie godziny intensywnego marszu odkrytym grzbietem wzniesienia między Zalesiem a Hutą przeszedłem 3,5 km, a gdy w końcu wszedłem między drzewa, byłem porządnie zmęczony. Plan miałem równie ambitny, co nierealny: przejść przynajmniej dwie z tych długich dróg głównego masywu Gór Bystrzyckich, a w części południowej dojść do Jamy Solnej via Jagodna. Gdyby nie silne opady śniegu w przeddzień mojego przyjazdu, plan może byłby realny, ale też wiem, że moje plany zwykle nie ja układam, a moja zachłanność, przez którą pewnie wypadnie mi kiedyś nocować na szlaku.

Z Leszna wyjechałem krótko po czwartej, oczywiście wracałem się po zapomniane ochraniacze, a po drodze, jak zwykle, usypiałem. Boczna droga na przełęcz Spalona była zaśnieżona tym mocniej, im byłem wyżej, a ostatnie serpentyny pokonywałem czując chwilowe buksowanie kół. Zająłem pokój w schronisku i od razu poszedłem na południe, w stronę Jagodnej.

Półtoragodzinną trasę przeszedłem w 2,5 godz., butami żłobiąc koleiny w głębokim śniegu, sapiąc jak parowóz i robiąc przystanki co 100 m. Gdzieś tam, wśród tych świerków z ramionami dźwigającymi śniegowe czapy, dane mi było zobaczyć grę światła i cieni barwiącą śnieg przedziwną paletą barw najczystszej bieli, leciutko zaznaczonego granatu i pysznej kości słoniowej. Na zdjęciu widać nieco te barwy, ale są one – jak zwykle – tylko niezbyt udaną podróbką tamtych, tak delikatnych, ale przecież



**Droga we mgle**



### Dziewiczy szlak

równocześnie wyraźnych, tak świeżych, czystych i ładnych. Za Jagodną już nie szedłem uznawszy, że pięciogodzinna droga tej uciążliwości wystarczy na pierwszy dzień, szczególnie, że zaczął się o 3.30 nad ranem.

Gdy wyciągnąłem rękę spod kołdry, żeby wyłączyć budzik, poczułem zimno. Otworzyłem oko, ciemno i zimno, a od strony okna słychać było wycie wiatru. Zamknąłem oko. Co ja tutaj robię? Po co wstaję o tak barbarzyńskiej porze? – poczułem zniechęcenie. Usiadłem macając wokół rękoma

w poszukiwaniu swetra. Idę zobaczyć Wieczność – kołatało mi się po zaspanej głowie.

Dziesięć minut po siódmej, więc jeszcze nocą, opuściłem śpiące schronisko schodząc szosą w dół, by tą okrężną, ale odśnieżoną drogą dojść przez Zalesie do początku drogi Wieczność.

Gdy stanąłem przed Strażnikiem, było południe. Wiedziałem, że nie zdążę przejść w obie strony całej trasy, bo 12 km w takich warunkach, to nie mniej niż 5 godz., a jeszcze czekał mnie parogodzinny powrót nieznanym szlakiem. Wiedziałem, że nie przejdę tej drogi, ale jednak byłem tam i poznałem jej część. Szedłem nią powtarzając sobie: idę do najbliższego wzniesienia, idę do tamtego pochyłego świerku, idę. Jeszcze 100 m przejdę i zawracam. Zawróciłem. Kiedyś wrócę tam i przejdę całą Wieczność.

Strażnik Wieczności ma postać pucułowatego chłopca, czym byłem w pierwszej chwili zdziwiony, ale później zapytałem się siebie: właściwie dlaczego nie? Skoro strażnika Czasu przedstawiamy pod postacią starca ze zmierzwioną brodą, strażnik Wieczności może mieć pucułowatą twarz chłopca.

W drodze powrotnej okazało się, że szlak prowadził wygodnym leśnym duktem i asfaltem; mogłem więc przejść Wieczność i wracać w nocy? Nie, bo był tam jeden odcinek bardzo stromego zejścia, prowadzący po głazach przysypanych śniegiem. Przejście go po ciemku, niechby i z latarką, nie byłoby rozsądne – pomyślałem z ulgą rozgrzeszenia, gdy byłem już na dole, bo myśl o niezrealizowaniu planu dokuczala mi w czasie powrotu.

Na trzeci dzień wybrałem bliższą drogę, ponieważ obawiając się zjazdu samochodem po bardzo śliskiej szosie, wyjechać chciałem przed zmierzchem. Postanowiłem zrobić wypad z mapą w rękę: odnaleźć w lesie, przy nieoznakowanym leśnym dukcie, Szarą Skałę. Kupiona w schronisku mapa gór okazała się nieporównywalnie lepsza od map z mojego przewodnika; do skał doszedłem jak po sznurku, chociaż na paru rozwidleniach drózek musiałem mapę wyciągać i ponownie ją analizować.

Tam nie skała jest, a skały, i nie szare, a czerwonawe. Dziwne, niepokojące, zimne, samotnie sterczące wśród drzew na tym odludziu i... piękne. Pochylają się nad dróżką wielkim łbem



### Szary Kamień

dinozaura zamarłego przed wiekami, ale nadal rozwierającego swoją paszczę nade mną. Zgodnie z mapą kilometr dalej powinien być punkt widokowy, najdalszy punkt mojej dzisiejszej trasy. Poszedłem, oczywiście nieprzetartym szlakiem, w śniegu pod kolana. Szedłem powoli podziwiając, jak i w poprzednie dni, zimową urodę górskiego boru świerkowego. Nierzadkie były tam olbrzymy o grubasnych pniach, istne stwory: majestatyczne, ciemne, nieruchome, wieczne, z długimi ramionami przygniecionymi śniegiem, trzymające wokół siebie wieczny mrok i magiczną atmosferę niepojętego i nieruchomego życia. Prószył drobny śnieg, gęstniała mgła dodając tajemniczości otoczeniu. Miejsce widokowe znalazłem, dali nie – mgła przygnała horyzont aż do mnie. Mgła. Zatrzymałem się i patrzyłem wokół siebie.

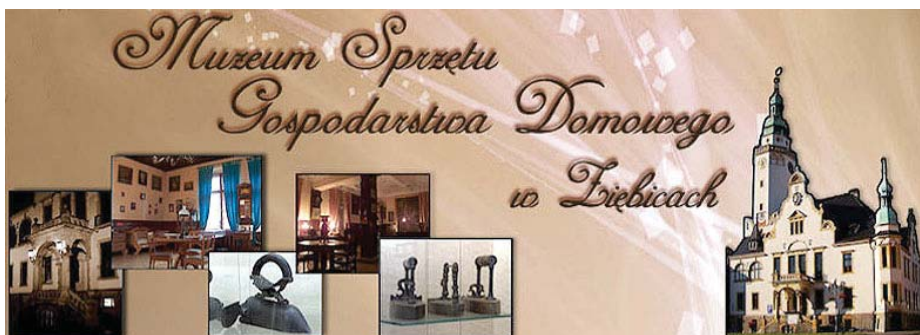
Świerki w zimowej szacie, proszący śnieg i mgła. Słyszałem swój oddech i ciszę. Za mną moje ślady, przede mną nigdy nietknięta ludzką stopą ziemia pokryta śniegiem. Pierwszy, drugi i trzeci świerk były widoczne, następne majaczyły we mgle coraz mniej wyraźne, a dalej już nic. Tylko cisza i mgła.

Wracałem jadąc drogą 33 na północ, a przez wiele kilometrów prowadzi ona wzdłuż Gór Bystrzyckich; nagle, w krótkiej chwili przejrzystości powietrza, zobaczyłem je jakoś inaczej, spodobały mi się. Były surowe, a nawet posępne, czarno-białe, wielkie, niedostępne i piękne. Patrząc na nie w tych szybkich rzutach oka kierowcy prowadzącego samochód poczułem... tęsknotę. Tęsknotę i pragnienie ponownego pójścia w góry. Pomyślałem o ubezwłasnowolnieniu mnie przez góry, i poczułem, że tak jest dobrze.

*Krzysztof Gdula*

## Muzeum Sprzętu Gospodarstwa Domowego w Ziębicach

Zapraszamy do odwiedzenia Muzeum Sprzętu Gospodarstwa Domowego w Ziębicach w woj. dolnośląskim, które ma swoją siedzibę w budynku tamtejszego Ratusza. Jako jedyna w Polsce placówka specjalizująca się w gromadzeniu sprzętów gospodarstwa domowego łączy funkcje muzeum specjalistycznego oraz muzeum regionalnego. Jej zbiory prezentowane są w siedmiu salach ekspozycyjnych i możemy w nich zobaczyć m.in. dawne wyposażenie kuchni, czyli wszystko, co służyło do gotowania, smażenia i pieczenia. W kolejnej sali możemy zobaczyć, jak wyglądał XIX-wieczny wystrój zamożnego śląskiego saloniku mieszczańskiego urządzonego w stylu biedermeierowskim. W Sali Etnograficznej zgromadzono szafy ludowe oraz wszystko, co służy do prania i maglowania. Dumą Muzeum jest największa w Europie kolekcja żelazek używanych od XVII w. do lat współczesnych. Znajdziemy tu żelazka na duszę, na węgiel, pełne (monolityczne) nagrzewane w całości na płycie pieca oraz żelazka spirytusowe, gazowe i elektryczne. Poza tym możemy podziwiać kolekcje rzeźby sakralnej, broni białej oraz palnej, a także kolekcję pucharów, kielichów, szklanic, pater i witraży. Z kolei sala Sambice – Münsterberg – Ziębice poświęcona jest bogatej i burzliwej historii Ziębic, gdzie prezentowane są pamiątki, jakie pozostały tu z prawie osiemsetletniej historii miasta.



Szczegóły dotyczące zwiedzania obozu znajdują się na [www.muzeumziebice.pl](http://www.muzeumziebice.pl).  
**Muzeum Sprzętu Gospodarstwa Domowego**, Rynek 44 (Ratusz), 57-220 Ziębice, tel. 74-819-13-78.  
**Godziny otwarcia muzeum:** wt.–pt. 10-16, sb.–nd. 12-16.  
**Ceny biletów:** normalny – 6 zł, ulgowy – 4 zł.

**LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”**



# Czarnota – góra z „palumą”

**T**ytułowa Czarnota (526 m) to najbardziej na północ wysunięte, posiadające nazwę, wzniesienie Gór Wałbrzyskich w całości leżące w Wałbrzychu. Widać ją doskonale z różnych stron miasta. Pięknie prezentuje się z ul. Kraka. Z innej strony godna jest zobaczenia z ul. Uczniowskiej. Przez wiele lat oglądana od północy i północozachodu (szczególnie z Podzamcza) wyglądała na górę z... „palumą”. Jedno z drzew w rejonie wierzchołka miało dużo wyżej wyrastającą niż pozostałe koronę. Z daleka kojarzyć się mogła z „czubkiem” palmy. Potem przypuszczalnie korona tego drzewa została przycięta. Ale i tak kilka innych wyrasta nad korony pozostałych. Zbocza najokazalej prezentują się fragmentarycznie od strony ulic: Wyszyńskiego, Długosza i Wrocławskiej. Idąc chodnikiem wzdłuż ruchliwej ul. Wrocławskiej, poniżej skrzyżowania z ul. Wyszyńskiego, mamy rzadką w Polsce okazję podziwiania krajobrazu gwarne, gęsto zabudowanego, ponad 100-tysięcznego miasta z leżącą blisko górą w tle. Niecałe 600 m dalej dochodzi widok wiaduktu kolejowego na ruchliwej linii kolejowej łączącej Wrocław z Jelenią Górą. Z okien pociągu też warto popatrzeć na Czarnotę, szczególnie z odcinka od wspomnianego wiaduktu w stronę stacji Wałbrzych Miasto. Zobaczymy w ten sposób majestatyczne zbocza tej góry, dalej Ptasiej Kopy. Głęboko w dolinie Pełcznicy leżą zabudowania miasta.

Rzadko kiedy w Polsce szkoły wyższe stoją w odległości 100 m od zbocza górskiego. Tak jest w Wałbrzychu. Blisko zboczy Czarnoty. Co prawda, już po drugiej stronie doliny Pełcznicy, jednak w odległości 80 m, w linii prostej od północnych zboczy góry, stoi budynek Wałbrzyskiej Wyższej Szkoły Zarządzania i Przedsiębiorczości. Studenci tej uczelni w przerwach między zajęciami mogą w 2 min. dojść do kładki na Pełcznicy, by za nią znaleźć się już na górze. Wiodą tam - do ul. Rodziny Burczykowskich - schody. Mniej więcej tyle samo potrzebują studenci innej uczelni, ulokowanej równie blisko zboczy Czarnoty. Mowa o studiujących w Zamiejscowym Ośrodku Dydaktycznym Politechniki Wrocławskiej w Wałbrzychu. W kampusie tej ostatniej znajduje się również dom studencki. To chyba najbliższej leżącej podnóża góry akademik w Polsce. Jego mieszkańcy mogą dosłownie w 1 min. znaleźć się na zboczu Czarnoty przy ul. Giserskiej.

Warto przespacerować się tą ostatnio wymienioną ulicą i dalej ul. Rodziny Burczykowskich w kierunku wspomnianych schodów z doliny Pełcznicy. Szczególnie godny polecenia jest odcinek od miejsca, w którym ul. Giserska łączy się na skraju lasu z górskim duktem, dochodzącym doń z prawej strony (idąc od Politechniki). Ten ostatni to fragment... ul. Rodziny Burczykowskich. Do ulicy droga ta zupełnie niepodobna. Mimo to na planach miast, wydanych np. w latach 70. i 80. minionego stulecia, zaznaczana była jako normalna ulica. Niemiejscowi mogli ze zdziwieniem przecierać oczy lub szukać alternatywnej ulicy. Dukt na skraju lasu, strome zbocze i asfaltowa, zabudowana ulica to obrazek tego miejsca. Ul. Rodziny Burczykowskich wiedzie dalej dość śmiało trawersując strome zbocze Czarnoty. W dole szumi Pełcznica. Szum nieco tłumi nieraz gwar pojazdów. Dobiega on z równoległego niemal doń ciągu ulic Armii Krajowej i Wrocławskiej. Tu i ówdzie odchodzą ścieżki wiodące na stoki góry. Miłośnicy starych tabliczek informacyjnych na wspomnianym, nietypowym, skrzyżowaniu ulic Giserskiej i Rodziny Burczykowskich znajdą kilka takich. Wszystkie związane są z tematyką leśną. Nie wszystkie jednak zachowały aktualność. Niektóre mogą wręcz budzić śmiech. Teksty: „ZALESIENIE! Wstęp SUROWO WZBRONIONY” (nie wiadomo, czy to aktualne) czy „ZAUWAŻYŁEŚ OGIENŃ W LESIE ALARMUJ! NAJBLIŻSZE OSIEDLE” śmieszyć raczej nie będą. Jednak to, iż w razie pożaru należy dzwonić m.in. na... milicję obywatelską



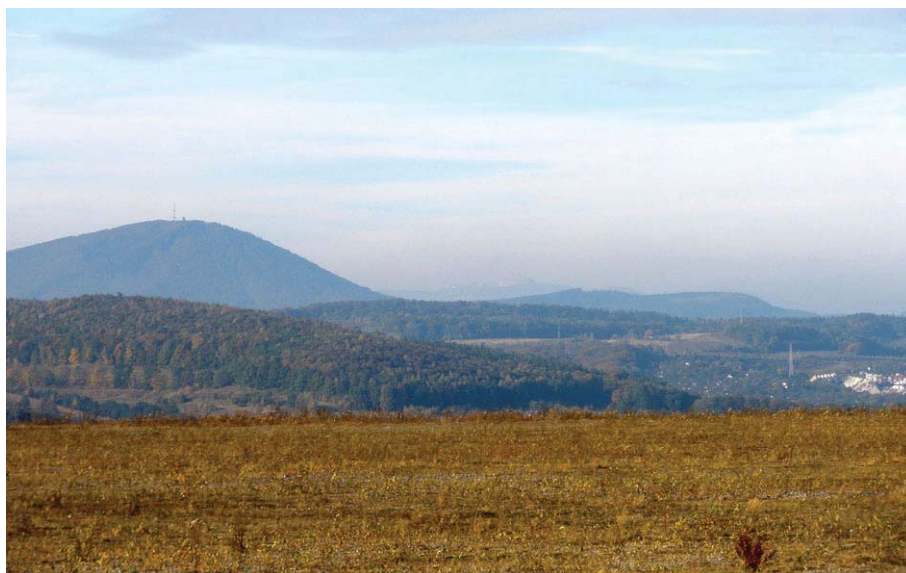
**Czarnota z ul. Długosza w Wałbrzychu**

pod podany tam numer może roz-  
bawić. To nie jedyne tego rodza-  
ju „rarytasy” na zboczach Czarno-  
ty. Wystarczy przejść dalej wzdłuż  
tej ulicy, a w miejscu, gdzie wy-  
żej skręca niebieski szlak rowero-  
wy, zobaczymy podobne tablicz-  
ki. Jedna z nich wymienia MO  
jako właściwą do interwencji. Po-  
daje też błędne numery alarmowe  
Straży Pożarnej i pogotowia ra-  
tunkowego (tak jak na poprzed-  
niej tablicy). Duże wątpliwości  
można mieć też do kolejnej. Na tej  
ostatniej, bardziej nam współcze-  
snej, napisano: „**UWAGA WIA-  
TROŁOMY** Wejście do lasu zagro-  
żeniem dla życia i zdrowia Wstęp  
surowo wzbroniony”. Podobną „niespodziankę” zobaczy turysta maszerujący czerwonym lub czar-  
nym szlakiem w górę dolinki bezimiennego, nikłego cieku, w rejonie budynku przy ul. Rodziny Bur-  
czykowskich 1. Przynajmniej tak było 31.12.2013 r. Sęk w tym, że informacje o wiatrołomach wiszą  
już co najmniej ponad dwóch lata! Tyle czasu wykonywane są prace leśne? A nawet jeśli. Przy wie-  
lu innych ścieżkach do lasu na stokach Czarnoty takich oznakowań nie ma. Czy więc wolno wcho-  
dzić? W rejonie owego budynku wisi też inna stara tabliczka. To stosowne ostrzeżenie zarządu La-  
sów Państwowych.

Ul. Rodziny Burczykowskich to bodaj jedyna o tej nazwie w Polsce. Prawdopodobnie rodzina, któ-  
rą upamiętnia, nie miała nic wspólnego z Wałbrzychem. W internecie (np. na stronie [www.renidunaj.pl](http://www.renidunaj.pl)) można znaleźć informację, że rodzina o takim nazwisku działała konspiracyjnie w polskim ruchu  
oporu we Francji w okolicach Lens. Być może wszyscy jej członkowie zginęli podczas II wojny świato-  
wej. Kiedy i w jakich okolicznościach nadano jej taką nazwę? Pewności nie ma. Są przypuszczenia, że  
mogło się tak stać za sprawą przesiedleńców z Francji. Pewne jest, że ulica tak się nazywała w 1959 r.  
Potwierdza to plan Wałbrzycha z tegoż roku. Niecała jednak nosiła tę nazwę. Fragment biegnący pół-  
nocnym zboczem Czarnoty na powołanym planie oznaczono jako ul. Długa. Nazwa ta „przewędrowa-  
ła” potem na Piaskową Górę. Tak „ochrzczono” jedną z głównych ulic tego osiedla mieszkaniowego.  
Przed 1945 r. ul. Rodziny Burczykowskich nazywała się zaś An der Schwarzen Lehne. Ta nazwa wzię-  
ła się z kolei od nazwy szczytu. Przed 1945 r. opisywane wzniesienie określano jako Schwarze Lehne.



**„Równia pochyła” wschodniego zbocza Czarnoty i Ptasia Kopa**



**Czarnota, Chełmiec, Śnieżka i Długa z okolic Podstrefy Wałbrzych  
Wałbrzyskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej**

ne. Nietrudno się domyślić, skąd  
więc się wzięła polska „Czarnota”.  
Można natomiast mieć wątpli-  
wości, czy jest to nazwa popraw-  
na. Na powyższe zwrócili uwa-  
gę autorzy i redaktorzy drugiego  
tomu „Słownika etymologicznego  
nazw geograficznych Śląska”. Za-  
znaczyli, iż niemiecka „Lehne” to  
„pochyłość łagodna, zbocze góry”.  
Podając genezę nazwy Czarnota  
wprost napisali, że ta „*kalka Ko-  
misji URM niezupełnie jest ści-  
sła i poprawna, gdyż Czarnota  
sugeruje n. os. i od niej utworzo-  
ne n. dzierz. ew. inne: Czarnotka,  
Czarnoty, itp. Dla wzniesienia*

*także odosobowe określenie nie jest typowe.*” Biorąc to pod uwagę i oglądając Czarnotę, szczególnie od wschodu, widać, że na pewno niemiecka „Lehne” w pełni oddawała charakter góry. Oglądana z daleka faktycznie wygląda ona na łagodnie pochyłe zbocze. Wprost również pochyłą. Wędrówka północno-wschodnim zboczem, poza tym, że nie prowadzi tam żadna ścieżka na wierzchołek, też nie jest zbyt wymagająca kondycyjnie. Na Czarnotę można jednak wejść ścieżką. Jedna z nich w miarę łagodnie, choć monotonie prowadzi od północy. Zaczyna się tuż za ostrym zakrętem dróżki leśnej z niebieskim szlakiem rowerowym, na wysokości 470 m.

Co czeka nas na wierzchołku? Brak rewelacyjnych widoków. Szczególnie latem. Wtedy zza drzew widać tylko mały fragment Kotliny Wałbrzyskiej na tle równie niewielkiego fragmentu Masywu Chełmca (851 m). Tyle. O tym, że mimo to wchodzą tam ludzie, świadczy ślad po ogniskach. Wierzchołek jest nieco wydłużony. Od zachodu zbocze zeń opadające jest dość strome. Tu i ówdzie wychodzą na powierzchnię formacje skalne. A dla porządku dodać trzeba, że Czarnota zbudowana jest z dolnokarbońskich zlepieńców, mułowców i łupków ilastych. Porastają ją piękne, szczególnie jesienią, lasy mieszane. Można je zaliczyć do piętra regła dolnego. Brak dobrych widoków z wierzchołka rekompensują dolne, niezalesione, północno-wschodnie i wschodnie zbocza. Spod lasu i niżej z uliczek, sukcesywnie zabudowywanych domami jednorodzinnymi, mamy widok na rozłożone w dolinie Poniatówki zabudowania rdzennego Poniatowa. To jedna z kilku dawnych wsi, dziś stanowiących część Wałbrzycha. Powyżej jego domostw widać fabryki na terenie Podstrefy Wałbrzych Wałbrzyskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej „INVEST-PARK”. Kusząc się na spacer czarnym lub czerwonym szlakiem, wiodącym także doliną bezimiennego potoczku, oddzielającego Czarnotę od zboczy Ptasiej Kopy (590 m), można dojść do punktu widokowego na północnym zboczu tej ostatniej. Stanowi go górna część łąki na wysokości 525 m (z zagospodarowanym miejscem odpoczynku). Wizyta tam daje okazję do podziwiania dużo okazalszych widoków niż te ze wschodnich zboczy Czarnoty. Mało tego. Właśnie tam widać jak na dłoni „równię pochyłą” Czarnoty. Pod wierzchołkiem jej rzuca się w oczy wyrastająca dużo wyżej niż inne korona jednego z drzew. Czyżby tytułowa „palma”? A może już inna wyrosła?

**Bartosz Skowroński**

## Górnictwo w Białym Kamieniu

**W** listopadzie 2014 r. został uruchomiony po remoncie Park Wielokulturowy „Stara Kopalnia” w Wałbrzychu. Wydarzenie to natchnęło mnie do przybliżenia czytelnikom „Na Szlaku” historii tego obiektu, który przez kilkaset lat był związany z wydobywaniem węgla i należy do najcenniejszych zabytków kultury technicznej na świecie. „Stara Kopalnia” wykorzystuje obiekt nieczynny od 1996 r. kopalni „Julia” na Białym Kamieniu. Rada Miasta Wałbrzycha w sierpniu 1999 r. zmieniła statut Muzeum w Wałbrzychu, tworząc Oddział Muzeum Przemysłu i Techniki. Pod koniec grudnia tego samego roku Zarząd ów przekazał mu nieodpłatnie teren Zakładu Górniczego „Julia” przy ul. Wysockiego, a w kwietniu 2001 r. wojewoda dolnośląski przekazał nieodpłatnie Gminie Wałbrzych prawo własności Kopalni Węgla „Julia” (grunty i budynki z wyposażeniem) w celu prowadzenia Muzeum Przemysłu i Techniki.

Jednak cofnijmy się do początków górnictwa węgla na terenie Białego Kamienia. W wielu przypadkach, tak i tu trudno jest ustalić, kiedy rozpoczęto wydobywanie węgla w tych okolicach. Można jednak przypuszczać, że korzystne uwarunkowania geologiczne złoża, posiadającego mnogie wychodnie pokładów węglowych, pozwalały mieszkańcom na wykorzystanie węgla do celów grzewczych wcześniej niż zachowane informacje. Pierwsze wzmianki o wydobywaniu kopalni na terenie Zagłębia Wałbrzyskiego pojawiły się w 1366 r., kiedy Bolko II świdnicki podpisuje akt dziedzicznego nadania sztolni rodzinie Sachenkirchen. Prawo obejmowało poszukiwanie rud ołowiu i srebra oraz budowę sztolni odwadniającej na terenie obecnego Starego Zdroju. Pierwsza wiarygodna informacja o wydobywaniu węgla w tym rejonie pochodzi z 2 poł. XVI w. O tym fakcie dowiadujemy się z protokołu sporządzonego w 1561 r., z którego to dokumentu można dowiedzieć się, że kopalnia węgla, leżąca w dobrach rodu Hochbergów w pobliżu wsi Biały Kamień została przez Conrada Hoberga [Hochberga], pana na zamku Książ wydzierżawiona swojemu poddanemu Georgowi Rudlowi z Boguszowa. Ten jednak

sam nie pracował w kopalni, tylko bez zgody feudała poddzierżawił ją dwóm mieszkańcom Boguszowa, żądając wysokiego czynszu. Poddzierżawcy uznali wymagania za zawyżone, co doprowadziło do sporu. Za dysponowanie majątkiem pana feudalnego bez jego wiedzy i zgody oraz za kłótnie Rudel i poddzierżawcy zostali skazani na karę więzienia. Takich przypadków dzierżawy kopalń przez poddanych było zapewne więcej. W XVI w. dysponentem wsi była rodzina Czettritzów, którzy z znaczącym stopniem przyczynili się do organizacji górnictwa węglowego



**Muzeum „Stara Kopalnia” w Wałbrzychu. Fot. [www.starakopalnia.pl](http://www.starakopalnia.pl)**

w rejonie Wałbrzycha w tamtych czasach. O istnieniu kopalń na terenie Białego Kamienia świadczą zapisy w księdze kościelnej z 1575 r., w której zapisano, że dwóch synów młynarza wraz z parobkiem udusili się w wyrobisku pod ziemią, natomiast w 1583 r. do szybu wrzucono siedmioletnie dziecko. Kolejny zapis mówi, że w 1591 r. w kopalni zginął pomocnik kowala. W innych zapiskach można dowiedzieć się, że węgiel z Białego Kamienia dostarczany był do odległej o około 25 km Świdnicy. Do ogłoszenia w 1769 r. prawa górniczego złoża węgla kamiennego nie były zaliczone do regaliów władcy i prawo wydobycia węgla należało do właściciela ziemi. Zasady funkcjonowania górnictwa regulowano za pomocą urbarza i ordynacji węglowej. Najstarsze tego typu uregulowania dla Białego Kamienia pochodzą z 1604 r., z których możemy się dowiedzieć, że kopalnie były wspólną własnością kmieci i dziedzica. Z tego tytułu można kopalnie określić mianem gminnych, aczkolwiek reszta mieszkańców nie miała do nich prawa, jednak była w nich zatrudniana. Feudał stawał się udziałowcem wiejskiej wspólnoty górniczej, na równorzędnych prawach jak reszta, gdyż był dysponentem folwarku powstałego z trzech zagród kmiecych. Na każdą gospodarkę kmiecią przypadała taka sama część zysku z działalności górniczej, jednocześnie wydatki inwestycyjne rozdzielano jednakowo. Tego typu organizacja i wspólnota własnościowa kopalń węgla funkcjonowała na Dolnym Śląsku tylko w dwóch wsiach należących do Czettritzów – Białym Kamieniu i Sobięcinie. Każdy kmieć płacił czynsz węglowy, a wszyscy płacili wspólnie za czynną kopalnię, za każdy szyb wydobywczy oraz wydobyty węgiel. Wysokość tych opłat podawał do wiadomości w urbarzach węglowych dysponent wioski, były one duże i opiewały razem od wszystkich ok. 50 talarów rocznie.

W 1734 r. hr. Hochberg z Książa kupił do Czettritz Białą Kamień i został współwłaścicielem czynnych tam dwóch kopalń. Wydobyty węgiel przede wszystkim zaspokajał własne potrzeby, poza tym przekazywany był w formie czynszu lub deputatu, pozostałą część sprzedawano w najbliższej okolicy ze względu na wysokie koszty transportu. Kiedy w grudniu 1740 r. wojska pruskie zajęły Śląsk, nowe władze administracyjne zobowiązały właściciela kopalń do płacenia dziesięciny od wartości wydobytego węgla oraz zgłaszanie kopalń do najbliższego urzędu górniczego. W 1742 r. czynne były trzy kopalnie w Białym Kamieniu. Złoża udostępniono szybami o głębokości 32, 36, i 2 m oraz sztolnią. W kopalniach zatrudnionych było trzech rębaczy, trzech ciskaczy i trzech ciągnaczy. Za furę węgla płacono jednego talara. Kupowali go przede wszystkim kowale, w następnej kolejności mieszkańcy okolicznych wsi, a na końcu po zaspokojeniu potrzeb tych dwóch grup pozostały węgiel sprzedawano na okolicznych targach. W 1756 r. po zaspokojeniu miejscowych potrzeb kopalnie zobowiązały się dostarczać 500 fur węgla do portu w Malczycach nad Odrą. Kmiecie jednak nie gwarantowali dowozu ze względu na obowiązki w polu i kopalni. W tym czasie w kopalniach Białego Kamienia pracowało 10 rębaczy, co do pozostałych pracowników kopalń brakuje danych. Kopalnie w 1769 r. wydobyły 1982 fury węgla, co w przeliczeniu daje ok. 2700 ton.

Oprac. na podstawie *Historii kopalni węgla kamiennego „Julia” Eufrozyny Piątek.*

**Cdn.  
Wojciech Tumidajewicz**

# Ocalić od zapomnienia sto lat później

**W** dniu 11. listopada br. w Europie odbywały się obchody zakończenia Wielkiej Wojny. Konflikt rozpoczął się sto lat temu, 28.07.1914 r. zamachem na austriackiego arcyks. Franciszka Ferdynanda. Wojna między Trójporozumieniem (Japonia, Francja, Rosja, Serbia, Wielka Brytania, Włochy, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej) a Trójprzymierzem (Carstwo Bułgarii, Cesarstwo Niemieckie, Monarchia Austro-Węgierska, Imperium Osmańskie) trwała przez ponad cztery lata i zakończyła się rozejmami podpisywanymi przez kolejne państwa Trójprzymierza. Spośród nich warto wymienić rozejm zawarty przez Niemcy z państwami Ententy 11. listopada w wagonie kolejowym w Compiègne, gdyż to właśnie w tym dniu Polska odzyskała niepodległość.

Po I wojnie światowej zostało wiele symboli. Jednym z nich jest pomnik poległych w Wielkiej Wojnie (I wojna światowa), na który natrafiamy w Karpaczu. Obiekt znajduje się w centrum Wilczej Poręby (*Wolfshau*), która kiedyś była osobną miejscowością, a dziś stanowi część Karpacza. Na pomniku widnieje napis:

„In Dankbarkeit/Gewidmet/Die Kolonie Wolfshau”.

W tłumaczeniu na jęz. polski napis brzmi:

„W Dowód Wdzięczności/Poświęcony/Kolonia Wilcza Poręba”.

Na pomniku znajdują się cztery tablice z nazwiskami żołnierzy i informacjami o jednostkach, w jakich służyli oraz o miejscach, w których polegli. Na pierwszej z nich (patrząc od lewej strony) umieszczono czapkę wojskową. Na tablicy uwieczniony został Gustav Liebig. Urodził się 4.11.1885 r. Służył w 4. Kompanii 5. Rezerwowego Batalionu Strzelców (*5. Reserviert Jägerbatalion, 4. Kompanie*), poległ w wieku 29 lat we Francji 24.8.1914 r., czyli na początku wojny. Na kolejnej tablicy z czapką wojskową upamiętniony został Georg Haupt. Urodził się 17.5.1891 r. Służył w 2. Kompanii Osłonowego Batalionu Strzelców (*Garde-Schützen Batalion, 2. Kompanie*). Żył 23 lata. Poległ także we Francji na początku wojny 11.8.1914 r. Na trzeciej tablicy znajdują się dwa skrzyżowane bagnety (noże szturmowe). Uwieczniony na niej został Gustav Lorenz. Urodził się 27.8.1882 r. Służył w 1. Kompanii 7. Pułku Piechoty Krajowej (*7. Landwehr Regiment, 1. Kompanie*). Poległ w Rosji 1.8.1915 r., na kilka tygodni przed swoimi 23. urodzinami. Na ostatniej tablicy zauważyć można hełm M1916 (tzw. „rogacz”). Uwieczniony na niej został Gustav Hampel. Urodził się 29.6.1888 r. Służył w 4. Kompanii 295. Pułku Piechoty (*295. Infanterie Regiment, 4. Kompanie*). Żył 29 lat. Poległ we Flandrii 20.9.1917 r.



Obok każdej z tablic umieszczono miejsca na wieczne ognie (pochodnie). Poniżej widoczne są ślady po metalowych mocowaniach. Być może, to pozostałości po Krzyżach Żelaznych. Podobne mocowania odnajdujemy nad napisem „In Dankbarkeit...”). Warto zauważyć, że obecnie na obiekcie nie ma tych krzyży, które zwykle umieszczano na pomnikach poległych. Należy także zwrócić uwagę, że pomnik znajduje się na terenie prywatnym i jest bardzo zaniedbany. Trudno go znaleźć, gdyż został zasłonięty przez pobliski „Dino Park”.

**Zbigniew Piepiora i Robert Andrzejewski**  
Fot. Zbigniew Piepiora

# Owady Ziemi Jeleniogórskiej

**W** ramach IV Ogólnopolskiego Seminarium Krajoznawczego „Mijając krajobrazy Ziemi Jeleniogórskiej”, które odbyło się 11.10.2014 r. w jeleniogórskiej Książnicy Karkonoskiej, zorganizowane przez Komisję Krajoznawczą ZG PTTK i Komisję Krajoznawczą Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” Leszek Kośny z Muzeum Przyrodniczego w Jeleniej Górze wygłosił ciekawy odczyt pt. „Owady w historii Ziemi Jeleniogórskiej”.

Na początku przypomniał on wybitnych ludzi zajmujących się tą tematyką w regionie. Byli nimi Alfred Borkowski i Andrzej Paczos. Pan Leszek wykład rozpoczął od bartnictwa. Pierwszy zachowany dokument, w którym wymieniano bartników, pochodzi z XIII w., a jego autorem jest książę Henryk IV Prawy. Później, ze względu na trudności jakie sprawiało pozyskiwanie miodu z barci, zaczęto wycinać części drzew bartniczych i ustawiać lub kłaść na ziemi, zabezpieczając je jednocześnie przed opadami specjalnymi daszkami. Barcie te lokalizowano w pobliżu domów, co pozwalało na stosunkowo łatwy dostęp do nich. W miarę zaniku drzew bartniczych zaczęto budować znane dzisiaj ule. Przyczyniło się to do pozyskiwania znacznie większych ilości miodu i wyparcia barci. Na dowód tego mamy dokument z XVIII w., w którym czytamy, że w powiecie lwówecko-bolesławieckim było 84 barci i 4052 ule. Najbardziej znaną w Europie pasieką stała się w miejscowości Dworek koło Lwówka Śląskiego, złożona z dwudziestu uli figuralnych. Nazywano ją „12 Apostołów”, poszczególne bowiem rzeźby przedstawiały m.in. uczniów Jezusa. Nie zachowała się ona w całości. Część uli uległa zniszczeniu, część trafiła do różnych muzeów.

Najstarsza książka poświęcona pszczelarstwu ukazała się w 1568 r. w Görlitz. Jej autorem został Nickel Jacob ze Szprotawy, nazwany przez Niemców „ojcem literatury pszczelarskiej”. Ważną pozycją dotyczącą owadów było w 1603 r. Caspara Schwenckfelda „Theriotropeum Silesiae”, alfabetyczny spis śląskiej fauny. Ciekawe i tragiczne w skutkach wydarzenie podał w opisie Jeleniej Góry Johann Daniel Hensel. Wspomniał on o zagadkowym pożarze Jeleniej Góry w 1616 r. Pewien ogrodnik, wybierając się do pszczół, przygotował podkurzacz. Silny wiatr przeniósł tłący się w nim ogień na dom pszczelarza. Powstały pożar w ciągu pół godziny objął zasięgiem domy na długości pół mili. Spłonęło wówczas 85 domów, 41 pełnych stodół, 4 szopy i stajnie, w sumie 209 dachów lub budynków. Wydarzenie to nazwano pożarem pszczelim. Pan Leszek wspominał także ciekawe wydarzenie z 1693 r. w okolicach Jeleniej Góry, Kowar i Kamiennej Góry. Otóż nawiedziła wówczas te tereny szarańcza. Innym było rozpoczęcie hodowli jedwabnika. Miało to miejsce w XVIII w. W 1756 r. we Lwówku Śląskim założono pierwsze plantacje morwy. W 1781 r. urządzono w szpitalu pomieszczenia hodowlane. Bilans zysków i strat był bardzo niekorzystny i po bardzo ostrej zimie, jak miała miejsce w 1797 r., całkowicie zaprzestano uprawy morwy.

Kolejnym owadem masowo występującym w tym regionie była wesz. Dotyczy to okresu po 1945 r., kiedy miał miejsce ruch ludności na niespotykaną dotąd skalę. Brak możliwości utrzymania higieny stał się bezpośrednią przyczyną takiego stanu rzeczy. Dzisiaj, w zasadzie, nie ma już takich przypadków. Tak samo jak nie ma rodzimych przypadków malarii. Bardzo ciekawym owadem, przynajmniej w latach pięćdziesiątych XX w., była stonka ziemniaczana. Jej masowe pojawienie się wywołało panikę. Istniała bowiem obawa, że owad ten zniszczy całkowicie uprawę ziemniaków. Ukazało się wówczas zarządzenie określające tereny i terminy zbierania na nich stonki. Powszechnie uważano, że za pojawienie się na naszych terenach stonki odpowiadają Amerykanie. Dzisiaj oczywiście wiemy już, że tak nie było. Jej występowanie bowiem w Europie stwierdzono znacznie wcześniej.

Tragicznym w skutkach okazała się plaga występowania motyla wskaźnicy modrzewianeczki, który doprowadził do prawie całkowitego zniszczenia lasów w Karkonoszach i Górach Izerskich. Najtragiczniejszy był 1981 r. W sumie wylesieniom uległo wtedy w całych polskich Sudetach ponad 13 tys. ha lasów. Innym szkodnikiem, który objawił się w 1985 r., był owad szrotówek kasztanowcowiaczek. Przyczynił się on do spustoszenia wśród kasztanowców. Do niedawna wydawało się, że te piękne drzewa nie przetrwają inwazji tych owadów. Na szczęście, nie stało się tak.



**Krzysztof Tęcza**

## Polski cmentarz w Teheranie

Gdzież Polacy nie bywali, gdzież nie bywają, po całym świecie rozsiane są ich ślady i groby... Jedna z największych zagranicznych nekropolii naszych rodaków znajduje się – wśród kilku innych, jak, przykładowo, w irańskich miastach Pahlevi, Isfahanie czy Kazwinie, w stolicy tego dalekiego, ale wcale nie tak niedostępnego, jak by się wydawało, kraju. Trzeba wybrać się do Dulaabu, wschodniej części kilkunastomilionowego Teheranu, by poznać ten cmentarz, na który wchodzi się przez bramę z polskim napisem. Nic dziwnego, jest własność naszego Państwa, zakupiona w 1942 r. na potrzeby, niestety, szybko rosnącej ilości zgonów. Związane one były z tragedią naszego narodu po 1939 r.

Konieczność pozyskania prześladowanych od 17.09.1939 r. Polaków w chwili krytycznej dla ZSRR skłoniła Józefa Stalina do pewnego złagodzenia do nich kursów. Nie tylko pozwolił budować u siebie polską armię, ale pozwolił jej też wyjść do Iranu, do zachodnich sojuszników, z tysiącami cywilów. Dotarło tu ponad 115 tys. rodaków, z czego 25 tys. było cywilami, a wśród nich – 13 tys. dzieci. Niestety, smak wolności dał się poczuć wielu z nim tylko na krótko, choć wkrótce Teheran zaczął rozbrzmiewać polską mową: pojawiły się szkoły, sklepy, organizacje... Ogromne wycieńczenie i choroby nabyte na „niehumanitarnej ziemi” zaczęły jednak szybko zbierać tragiczne żniwo. Potrzebny stał się cmentarz, własny – bo w muzułmańskim kraju. Podobnie było, mimo czynionych wysiłków zewnętrznych i własnych, także w innych miastach. Łącznie w Iranie zmarło wskutek powyższych przyczyn ponad 3,5 tys. osób, w tym 611 żołnierzy.

Większość z nich spoczywa w Teheranie, aczkolwiek także i z późniejszych lat. Pozostało tu bowiem wiele z przybyszów, szczególnie kobiet, które powychodziły za mąż za Irańczyków. Może dlatego



**Kwaterna wojskowa**



**Nowszy obelisk**



**Stary obelisk**



**Grób Władysława Horodeckiego**

polscy turyści są tu traktowani tak życzliwie i serdecznie? W sumie w mieście tym pochowano 1937 osób, w tym 409 wojskowych. Mogiły żołnierskie przykryte są jednolitymi płytami cementowymi z wrytymi danymi osobowymi. W centralnym miejscu wznosi się okazały obelisk z tablicami, które w języku polski, francuskim i perskim głoszą:

*Pamięci Wygnańców Polskich,  
którzy w drodze do ojczyzny  
w Bogu spoczęli na wieki  
1942-1944*

Jest też i drugi, nowszy i smuklejszy. Nad całością opiekę sprawują oczywiście polskie władze.

Wśród grobów Polaków, niezwiązanych z ewakuacją w 1942 r. i armią gen. Władysława Andersa, są dwa, które budzą szczególne zainteresowanie. W jednym z nich, całkiem skromnym – w przeciwieństwie do życiowych zasług i dokonań, pochowano prof. Władysława Leszka Horodeckiego, który zmarł w Teheranie 3.01.1930 r. (o tym znakomitym lwowskim architekcie pisano w „Na Szlaku” nr 7 i 8/2014). W nogach mogiły umieszczono poziomo tablicę z napisem w języku polskim i ukraińskim:

*W hołdzie architektowi  
Władysławowi Horodeckiemu  
w 75-tą rocznicę Jego śmierci*

*Ambasador RP w Teheranie  
Ambasador Ukrainy w Teheranie  
oraz krewny Jarosław Horodecki*



**Grób Antoniego Radziwiłła de Borowski**

Drugi z grobów wyróżnia się żelaznym ażurowym ogrodzeniem. To miejsce, gdzie spoczął gen. Antoni Radziwiłł de Borowski, który zmarł w służbie szacha 21.01.1898 r. w wieku sześćdziesięciu lat. Postać jest praktycznie nieznana w naszym kraju. Wiadomo, że biorąc udział w zdobyciu afgańskiego Heratu w 1856 r. pomścił niejako swojego ojca Izydora Borowskiego, który tam poległ, mając za sobą chwalebny udział w powstaniu kościuszkowskim, Legionach Polskich, wojskowe zaangażowanie w Iranie. Stał się też bohaterem narodowym tego kraju. Kto o tym wie...?

Będąc więc w tych odległych, ale jakże sympatycznych dla nas stronach, nie zapomnijmy odwiedzić i tej nekropolii, różnorodnego dokumentu polskiej historii.

Krzysztof R. Mazurski

Wędrując z plecakiem odwiedź te miejsca

## W 100. Rocznicę Wielkiej Wojny (cz. 5)

29 XII 1914 - 16.I.1915 (szkic nr 5)

POSTÓJ I BRYGADY W LIPNICY MUROWANEJ, LIPNICY GÓRNEJ I RAJBROCIE, JAKO  
ODWODU XI KORPUSU 4 ARMJI.  
OGÓLNE PRZEMĘCZENIE ODDZIAŁÓW.

1. I. 15

W dniu Nowego Roku legionistom I p, p. został odczytany następujący rozkaz:

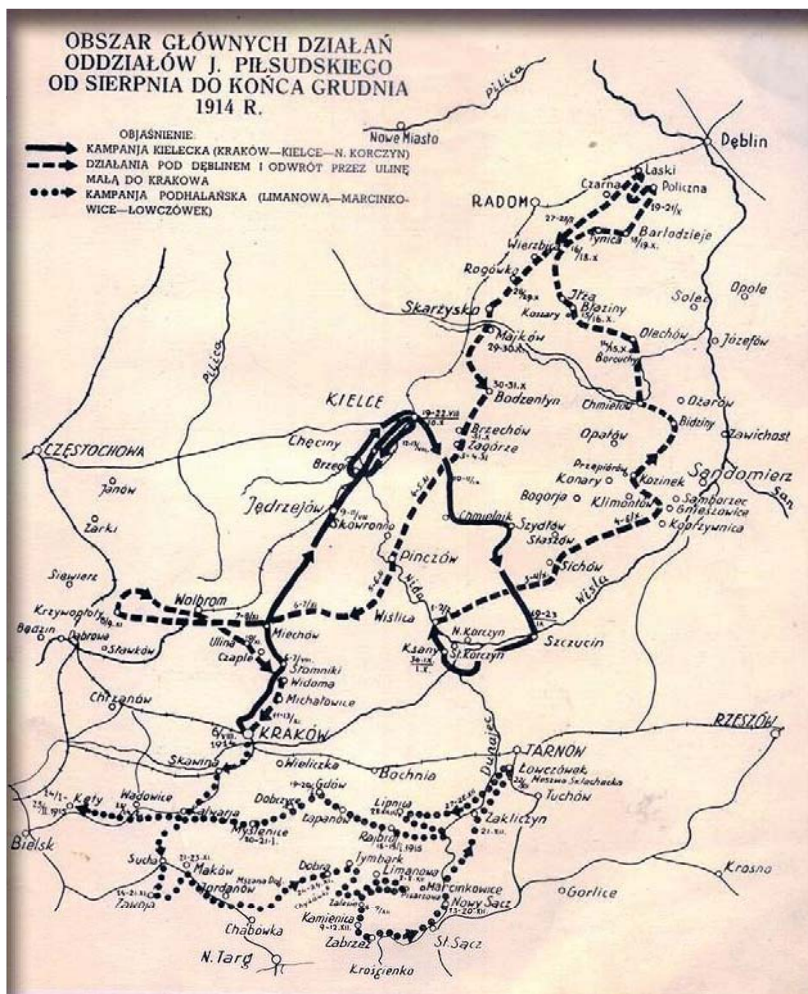
»Żołnierze !

Bój, który rozpoczęliście dnia 22 grudnia 1914 na wzgórzach Łowczówka i Mieszny Szlacheckiej, był największym ze wszystkich, w jakich dotychczas brał udział 1 Pułk Legionów. Mielście do czynienia z wyborową dywizją rosyjskiej piechoty, specjalnie dla przelamania tego frontu przyslaną. Mielście sprawę z nieprzyjacielem ufnym w powodzenie.

Ruszyły do boju nasze szeregi. W pierwszy ogień poszła nasza stara gwardya, oddziały majora Śmigłego, prąc naprzód w niezawodnym ataku. W szczegółach dzielnie i sprawnie poprowadzili ów atak komendanci Herwin i Bukacki, pierwszy, sunąc naprzód wytrwale pod silnym ogniem nieprzyjaciela, drugi oskrzydłając zręcznie przeciwnika, zdobywając w rozpędzie trzy rzędy okopów moskiewskich, wzmocnionych drutem kolczastym, wreszcie biorąc gęsto niewolnika.

Już wieczorem byliście, żołnierze, panami pozycji, na których kilka godzin temu tryumfował nieprzyjaciel.

Odpowiedzialna skwapliwość dowódców, szlachetna odwaga szeregowców, męstwo jednych i drugich nie pozwoliło poprzestać na samym spełnieniu zadania. Patrole I pułku w pościgu dalej poszły, wnikając w teren, zajęty przez nieprzyjaciela. Tu patrol złożony z 8 ludzi pod dowództwem



podoficera Świderskiego wziął do niewoli prawie cały sztab benderskiego pułku rosyjskiej piechoty, a mianowicie podpułkownika kapitanów, 2 poruczników, 2 podporuczników oraz dalszych licznych jeńców. Drugi dzień walki 23 grudnia upłynął na rozwijaniu się naszego frontu, wśród coraz gwałtowniejszych starć na poszczególnych jego częściach.

Podczas gdy prawe skrzydło z batalionem Ryłskiego sunęło ostro naprzód, lewe z oddziałami Olszyny, Grudzińskiego, Piskora odbijało ataki nieprzyjaciela, zadając mu ciężkie straty.

Drugi dzień nieprzerwanej walki postawił nas wobec braku amunicji i żywności. Pierwszą zastąpiono w części karabinami rosyjskimi, zdobytymi na wrogu. Żywność zastąpić nam w tym boju musiała twarda chęć zwycięstwa.

Dzień 24 grudnia w przebiegu tej gwałtownej rozprawy natężeniem nie ustępował dniom poprzednim. Linie walczących tężyły się naprzeciw siebie o 30-40 kroków odległości. Napróżno szalał ogień artylerii nieprzyjacielskiej, nasz front trwał w ogniu, wszystkie rezerwy wcieliwszy w obrót walki. Front nieprzyjacielski zasilały wypoczęte oddziały coraz nowych grup.

Żołnierze! Uporem swym, hartem i męstwem tego dnia okazanym wystawiliście solne świadectwo godne tych wszystkich, których sława przyświeca Waszemu orężowi Dowiedliście, że niema wysiłku i niema ofiary dość trudnej, byście się nie podjęli, gdy wróg złamać Was pragnie a Wy zwyciężać chcecie.

Co znaczy łamać polskie fronty, przekonał się nieprzyjaciel, przypuszczając szturm na centrum naszej pozycji, skąd odparty świetnym kontratakem komendanta Bojarskiego cofnął się w nieładzie, dając nam kilkudziesięciu jeńców. Wieczorny rozkaz cofnął naszą Unię z jej stanowisk, by za godzinę potem ponownie ją na nie powołać. Powróciliście, wyrzucając gdzieś nieprzyjaciela bagnetem z zajmowanych przez Was dawniej stanowisk. Odeszliśmy, odparłszy 16 ataków moskiewskich, zostawiając za sobą 100 poległych; nie mniej jak 4.000 rannych i zabitych przeciwnik stracił w boju pod Łowczówkiem. Odeszliśmy, uprowadzając ze sobą 600 jeńców w tej liczbie 18 oficerów.

Żołnierze, w bitwie pod Łowczówkiem daliście dowód męstwa, które szacunkiem przejmuje dla Was szeregi armii, a za które nieprzyjaciel płaci stosami trupów i rannych. Wojenna postawa Wasza wskrzesza dawne tradycje oręża polskiego. W imię tej dawnej wiecznie żywej sławy bojów i trudów polskich rozkaz niniejszy dorzuca do nieprzebranego skarbcza imion poległych za Polskę bohaterów nazwiska Kubu Bojarskiego, komendanta I baonu; Słomki, zastępcy komendanta I baonu; Nielskiego, kompanijnego 2 kompanii I baonu; Zagórskiego, komendanta II baonu; plutonowego Króla-Kaszubskiego, Kędzierskiego, oraz wszystkich żołnierzy, których imiona na wieki zapamięta Ojczyzna.

Żegnając rannych w tej bitwie życzeniem jak najrychlejszego powrotu do służby, w imieniu Komendy pozdrawiam Was, Żołnierze, wezwaniem zgasłego na polu walki szeregowca 1 pułku Lubonia:

Niech żyje Polska! Legioniści naprzód!

KAZIMIERZ SOSNKOWSKI  
Podpułkownik.

3.I.15.

W dniu 3 stycznia 1915 r. legionistom 1 p. p. został odczytany następujący rozkaz: »ŻOŁNIERZE!

PIĘĆ MIESIĘCY MIJA OD CZASU, GDY KRWIĄ WŁASNĄ I ODWIECZNEGO WROGA ZNACZYCIE ISTNIENIE W OJCZYŹNIE POLSKIEGO ŻOŁNIERZA! PIĘĆ MIESIĘCY KRWAWEJ I CIĘŻKIEJ PRACY, KTÓRA NAM DAŁA SŁAWĘ PIERWSZORZĘDNEGO WOJSKA.

Z PIĘCIU TYSIĘC Y LUDZI, KTÓRZY BYLI W MOIM ODDZIELE, TYSIĄC PADŁO LUB ZOSTAŁO RANNYCH W BOJACH, ŚWIADCZĄC PRZEDE WSZYSTKIMI, ŻE ZA HONOR NALEŻENIA DO NASZEGO ŻOŁNIERSKIEGO KOŁA OBFICIE KRWIĄ PŁACIĆ TRZEBA. CZEŚĆ IM WSZYSTKIM I CHWAŁA, A PAMIĘĆ O NICH NIECH ZAWSZE BLISKĄ BĘDZIE NASZEMU SERCU! MY ZAŚ BĄDŹMY GOTOWI DO DALSZYCH WALK I BOJÓW, Z KTÓRYCH, JESTEM PEWIEN, PO-TRAFIMY WYJŚĆ MOŻE USZCZUPLENI W SWEM GRONIE, LECZ ZAWSZE' Z HONOREM.

U SCHYŁKU UBIEGŁEGO ROKU, PODCZAS MOJEJ NIEOBECNOŚCI, STOCZYLIŚCIE Z PRZEWAŻAJĄCEMI SIŁAMI NIEPRZYJACIELA BÓJ, NAJKRWAWSZY I NAJCIEŹSZY Z TYCH, JAKIEŚMY DOTĄD MIELI. ZYSKALIŚCIE W NIM NOWĄ SŁAWĘ I NOWY LIŚĆ WAWRZYNU WPLETLIŚCIE DO WIEŃCA SŁAWY POLSKIEGO ŻOŁNIERZA. W IMIENIU SPRAWY, KTÓREJ SŁUŻYMY, DZIĘKUJĘ WAM WSZYSTKIM ZA TĘ PRACĘ. JESTEM DUMNY, TOWARZYSZE BRONI, ŻE WAMI PRZEWODZĘ, JESTEM DUMNY Z KŁOPOTU, ŻE GDY MAM W ROZKAZIE DZIENNYM WYMIENIĆ NAJBARDZIEJ GODNYCH CHWAŁY, SZUKAĆ MUSZĘ CZEGOŚ NADZWYCZAJNEGO, BY WŚRÓD OGÓŁU DZIELNYCH, MĘŻNYCH, ZNALEŹĆ CZYNY, KTÓRE NIE BĘDĄ DLA NICH POWSZEDNIMI.

PRZEDEWSZYSTKIEM NA ODZNACZENIE ZASŁUGUJE SZEF SZTABU PODPUŁKOWIK SOSNKOWSKI, POD KTÓREGO DOWÓDZTWEM STOCZYLIŚCIE BÓJ I KTÓRY JESZCZE RAZ WYKAZAŁ W NIM SWE WYSOKIE ZDOLNOŚCI WOJENNE.

PORUCZNIK BURHARDT, PROWADZĄC BATALION, ZDOBYŁ TRZY SZEREGI OKOPÓW ZABEZPIECZONYCH DRUTAMI, WZNIECAJĄC POPŁOCH U NIEPRZYJACIELA.

PODPORUCZNIK ŚCIEŻYŃSKI Z 8 LUDŹMI WZIAŁ W OKOPACH 100 NIEPRZYJACIELSKICH ŻOŁNIERZY JAKO JEŃCÓW.

PODPORUCZNIK BORTNOWSKI, POMIMO BOLESNEJ RANY W SZCZĘKĘ, POZOSTAŁ W SZEREGU I KIEROWAŁ PLUTONEM DALEJ. PODOFICER ŚWIDERSKI NA CZELE PATROLU Z 9 LUDZI PRZYPROWADZIŁ JAKO JEŃCÓW PUŁKOWNIKA ROSYJSKIEGO, A PRZY NIM 3 OFICERÓW I 28 ŁUDZI, WZIĄWSZY ICH ZE WSI JESZCZE PRZEZ NIEPRZYJACIELA OBSADZONEJ.

WYMIENIONYM OFICEROM I ŻOŁNIERZOM ZA PRZYKŁADY ODWAGI I ZRĘCZNOŚCI ŻOŁNIERSKIEJ, JAKIE W TYM BOJU DALI, WYRAŻAM W IMIENIU ODDZIAŁU PODZIĘKOWANIE I UZNANIE.

JÓZEF PIŁSUDSKI Komendant.”

11 I 15.

Na posiedzeniu pełnego N. K. N., odbytem dnia 11 stycznia 1915, uchwalono wysłać następującą depezę:

„Brygadyer Piłsudski - Lipnica Murowana.

NKN. przesyła Brygadyerowi Piłsudskiemu, podpułkownikowi Sosnkowskiemu, oficerom i żołnierzom I pułku pełne czci pozdrowienie.

Czynami Waszemi okryliście chwałą imię Polaka. Połączone działanie trzech broni odnawia w Was tradycje polskiego rycerstwa. Spełnienie żołnierskiego obowiązku przywraca narodowi nadzieję. NKN. wyraża dumę narodu, który znów takimi może się poszczycić synami”.

19 I – 24 I 15.

PRZEMARSZ I BRYGADY DO KĘT PRZEZ GDÓW, MYŚLENICE, IZDEBNIK, WADOWICE, CHOCZNIĘ-KĘTY.

24. 1–28. II. 15.

POSTÓJ W REJONIE KĘT. ODPOCZYNEK I CZĘŚCIOWA REORGANIZACJA ODDZIAŁÓW.

**Cdn.**

Na podstawie „ILUSTROWANA KRONIKA LEGJONÓW POLSKICH 1914-1918” mjr dypl. Eugenjusz Quirini i kpt. Stanisław Librewski. Tłoczono w Drukarni Narodowej w Krakowie 1936.

**Opr. Andrzej Rumiński**

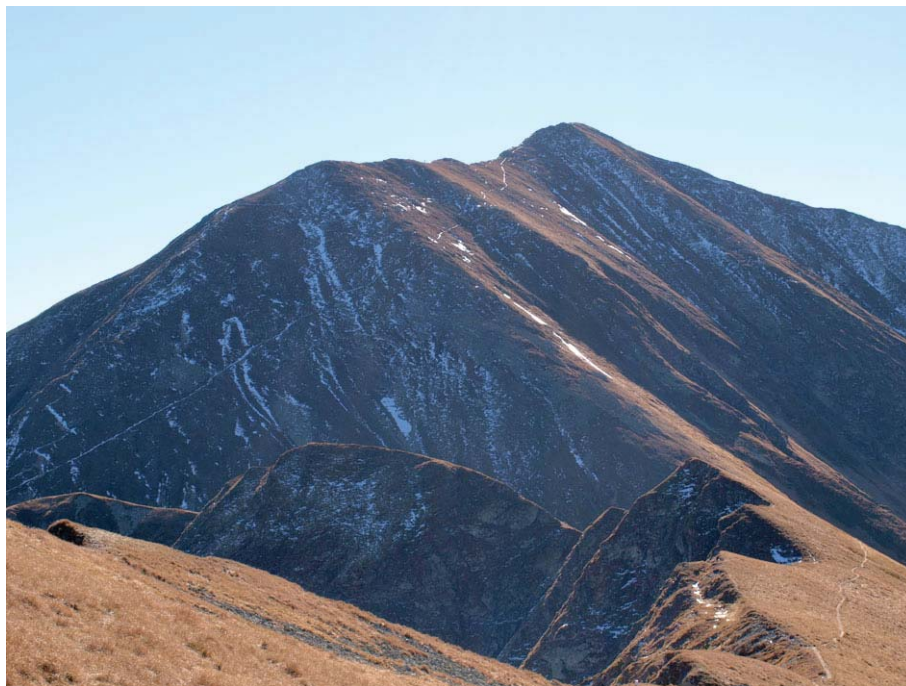


**Oferta wydawnictw  
turystyczno-krajoznawczych  
wydanych przez  
Oddział Wrocławski PTTK**

## Z audiencją u królowej Tatr Zachodnich

**T**atry Zachodnie, stanowiące część Karpat, a leżące w większości na Słowacji (*Tatry Zapadne*), mają turyście górskiemu wiele do zaoferowania. Zimą liczne wyciągi przyciągają miłośników białego szaleństwa, zaś latem i jesienią duża ilość szlaków umożliwia odbywanie wielu ciekawych wycieczek. Spośród wielu szczytów Tatr Zachodnich proponuję wycieczkę na Bystrą (*Bystrá*) – najwyższy wierzchołek Tatr Zachodnich liczący 2248 m.

Bystra od dawien dawna była przedmiotem zainteresowania turystów, zwłaszcza polskich. Trud-



**Blyszcz i Bystra**



**Bystra – końcowe podejście**

no wskazać jej pierwszego zdobywcę. W każdym razie pierwsze wejście zimowe zaliczyła Ada Świdarska wraz z przewodnikiem Klimkiem Bachledą, a było to w 1905 r. Witold Henryk Paryski wywodzi nazwę szczytu od potoku Bystra, który spływa z południowych stoków tego masywu. Dawni turyści podczas wycieczek nocowali w nieistniejącym już dziś schronisku w Dolinie Pysznińskiej (zniszczonym przez Niemców podczas wojny).

### **Na najwyższy szczyt Tatr Zachodnich**

Istnieje wiele możliwości odbycia wyprawy na Bystrą. Prowadzą na nią liczne szlaki turystyczne. Od strony słowackiej z południa, na Bystrą można udać się aż trzema szlakami. Z osady Podbanske wybiega szlak niebieski, który dociera na Pyšné sedlo, stąd za zn. czerwonymi kierujemy się na Blyšť, a następnie bez znaków granią osiąga się szczyt. Od miejsca zwanego Rázcestie pod Bystrou wiedzie bezpośrednio na Bystrą szlak żółty. Wreszcie z Orešnicy prowadzi na Bystrą szlak kolejno: niebieski, żółty,

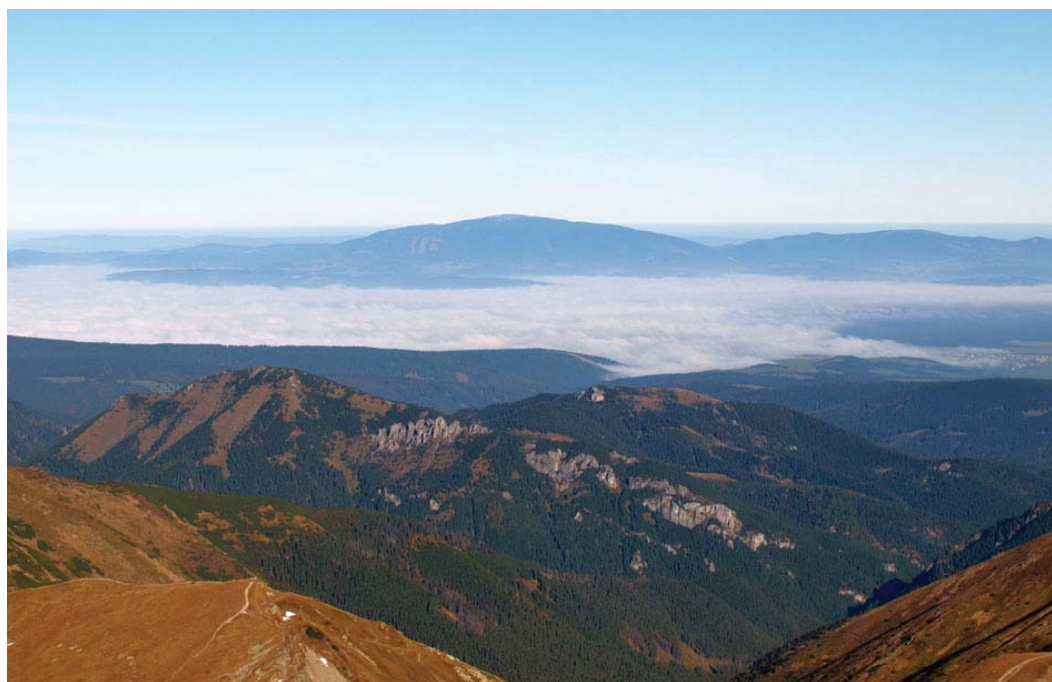
niebieski. Od strony polskiej z północy na Bystrą prowadzi wiele wariantów, godne wspomnienia są trzy główne. Najdłuższa trasa wiedzie z Kir. Szlakiem zielonym dochodzi się na Halę Ornak, następnie żółtym na Przełęcz Iwaniacką, później zielonym na Gaborovo Sedlo, a stamtąd czerwonym na Bystre Sedlo i niebieskim na Bystrą. Inny wariant trasy wiedzie z Siwej Polany zielonym szlakiem Doliną Chochołowską, następnie czerwonym przez Krowi Żleb na Trzydniowiański Wierch, stamtąd zielonym na Kończysty Wierch, potem czerwonym na Bystre Sedlo i niebieskim na Bystrą. Wreszcie trzeci z głównych wariantów rozpoczyna się na Siwej Polanie, później od Starobociańskiego Potoku szlak żółty, następnie szlak czarny Doliną Starobociańską na Siwą Przełęcz, potem szlakiem zielonym dociera się na Gaborovo Sedlo, a stamtąd czerwonym na Bystre Sedlo i niebieskim na Bystrą.

Spośród tak dużej ilości wariantów podejścia proponuję ten od północy, z Siwej Polany. Jest to opcja korzystniejsza czasowo w porównaniu z wariantami od strony słowackiej (trzeba objechać całe Tatry), z drugiej jednak strony towarzyszyć nam będzie większy ruch turystyczny. Można go jednak częściowo uniknąć, wyruszając na szlak o wczesnych godzinach porannych, do czego zachęcam.

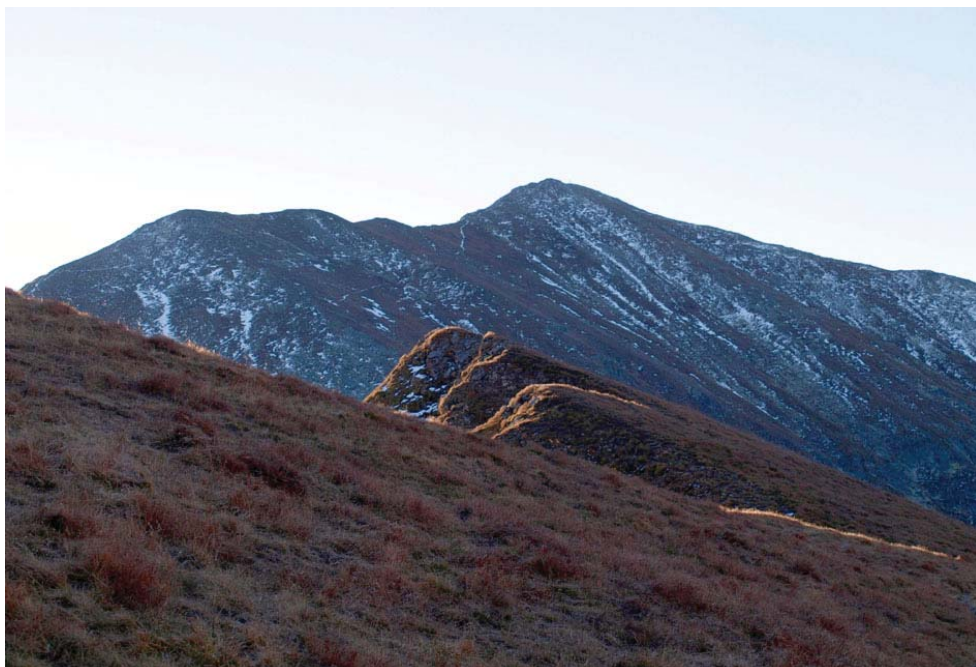
Całodniową wycieczkę zaczynamy z dużego parkingu na Siwej Polanie. Podążamy za zn. zielonymi urokliwą Doliną Chochołowską. Przejście przez dolinę traktować można jako rozgrzewkę. Mijamy po lewej stronie dochodzący tu szlak czarny z Doliny Kościeliskiej, stanowiący wygodne z nią połączenie. Wkrótce napotykamy miejsce z wiatą, określane na mapach jako Starobociański Potok. Tu porzucamy szlak zielony i kierujemy się na lewo za zn. żółtymi, niebawem jednak napotykamy szlak czarny i nim podążamy Doliną Starobociańską. Nazwa „stara robota” nawiązuje do nieczynnych wyrobisk – w dolinie tej wydobywano rudę żelaza prawdopodobnie już w XVI w. Po dość mozolnym końcowym podejściu osiągamy Siwą Przełęcz (1812 m). Widok stąd wyborny, toteż warto się na chwilę zatrzymać, złapać oddech i zadumać. W dole podziwiać możemy Siwe Stawki, na wprost piętrzy się masywny Starobociański Wierch, wylania się również cel wycieczki – Bystra i widoczne na nią podejście. Po krótkim odpoczynku ruszamy dalej, by wkrótce nabrać wysokości i po nieco mozolnym końcowym fragmencie osiągnąć Gaborovo Sedlo (1890 m). Na południowschodzie wylania się piramida Krywania, na południu Nízke Tatry (Tatry Nižne) z najwyższym szczytem Ďumbier (2043 m), na prawo od niego mekka narciarzy – Chopok (2024 m). Tymczasem porzucamy szlak zielony (który schodzi do Gaborowej Doliny) i podążamy granią za zn. czerwonymi na Bystré sedlo (1946 m), na którym niebawem się meldujemy. Na przełęczy spotykamy szlak niebieski, którym, po dość – przyznać trzeba, ciężkim podejściu, zdobywamy królową Tatr Zachodnich – Bystrą (2248 m).

Dzięki swojej wysokości posiada ona znakomite walory widokowe. Znany polski geograf i taternik Jerzy Młodziejowski (1909-1985) tak pisał o niej w 1928 r.: „Wszystko chciałoby się zapamiętać... Bo też widok z Bystrej jest tak wspaniały, że nie tylko geografa, ale i zwykłego turystę zdoła poruszyć”.

Pośród niezliczonej ilości szczytów tatrzańskich wyróżnia się budząca respekt piramidalna sylwetka Krywania oraz Świnica. Na północy podziwiać możemy Pasma Policy, Babią Górę i Pilsko. Z kolei na południu, jak na dłoni podane, mamy Nízke Tatry. Na Bystrej chciałoby się zostać na dłużej tym



**Widok z Bystrej na Babią Górę**



**Widok na Bystrą**

z możliwych (w przeciwnym kierunku byłoby naprawdę ciężko). Dość szybko wytracamy wysokość, należy jednak zachować szczególną ostrożność, aby nie zsunąć się w dół. Przydatne są kijki. W niedługim czasie meldujemy się na Gaborovym Sedle, zaś dalszą część drogi powrotnej na Siwą Polanę pokonujemy szlakami, którymi podchodziliśmy do góry.

### **Czasy przejścia (bez postojów)**

Siwa Polana – Dolina Chochołowska – Starobociański Potok – Dolina Starobociańska – Siwa Przełęcz – Gaborovo Sedlo – Bystra: 5.35 godz.

Bystra – Błyszcz – Gaborovo Sedlo – Siwa Przełęcz – Dolina Starobociańska – Starobociański Potok – Dolina Chochołowska – Siwa Polana: 4.25 godz.

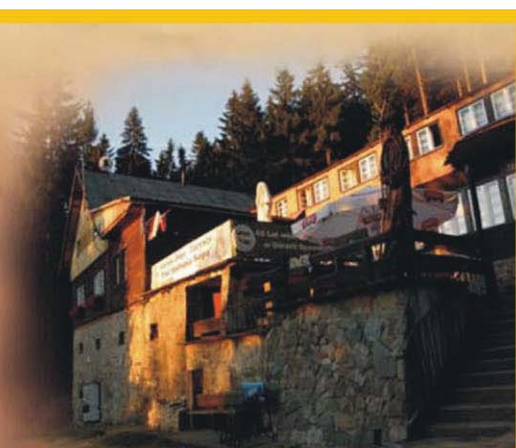
### **Dojazd**

Dysponując własnym środkiem transportu z centralnej Polski najłatwiej skierować się na Katowice lub Kraków. Droga wiodąca z Krakowa do Rabki stanowi odcinek Drogi Krajowej nr 7. Następnie w Rabce kierujemy się na Nowy Targ, by DK nr 47 dotrzeć do Zakopanego. Jadąc z Katowic najlepiej jest wybrać dojazd do Krakowa autostradą A4, by później jechać zgodnie z powyższym opisem.

W wędrówce na Bystrą pomocna jest mapa *Západné Tatry* wydana przez Wojskowe Zakłady Kartograficzne (*Vojenský Kartografický Ústav*) w Harmancu (arkusz 112), dostępna w dobrych sklepach turystycznych, np. sieci Sklepów Podróżnika.

**Sebastian Jakobschy**

Górski Dom Turysty  
"Pod Biskupią Kopą"  
48-267 Jarnołtówek 211  
tel. 077/439-75-84  
www.biskupiakopa.pl  
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



## The Bruce Trail – najdłuższy szlak turystyczny w Kanadzie

**K**anada jest ogromnym krajem. Jej powierzchnia wynosi 9976 tys. km<sup>2</sup> – 32 razy więcej niż powierzchnia Polski, zaś liczba ludności 35,3 mln – a więc nieco mniej niż liczba ludności Polski. Dla ułatwienia porównań wyobraźmy sobie więc, że my, Polacy, musimy zagospodarować obszar trzydziestokrotnie większy niż nasza Ojczyzna. Również w sferze turystyki! Trudne? Owszem. Dlatego na terenie Kanady istnieje proporcjonalnie mniej znakowanych szlaków turystycznych niż u nas. Ale za to jak już są – to nie byle jakie!

Chcąc napisać cokolwiek o Bruce Trail, nie sposób jednak nie zacząć od krótkiego wykładu z geografii Kanady na temat tzw. Kuesty Niagary. Niagara Escarpment (pol. również Skarpa Niagary) jest liniowym tworem geomorfologicznym długości ponad 1000 km, obejmującym ogromną podkwa, o końcach skierowanych ku południu, znaczny fragment pogranicza amerykańsko-kanadyjskiego z jeziorami Huron i Michigan. Budują go głównie grube warstwy dolomitów, które osadzały się na dnie tropikalnego morza w paleozoiku, z górą 400 mln lat temu. Po ustąpieniu morza, pod działaniem długotrwałej erozji, utworzyły ogromny, dobrze wykształcony uskok terenu, sięgający wysokością od 180 do 500 m n.p.m. i do 250 m ponad swe przedpole, pełen urwisk, wąwozów, jaskiń itp. Dzięki takiemu ukształtowaniu tereny wzdłuż kuesty oparły się w znacznym stopniu zagospodarowaniu przez człowieka. Mocno zalesione, są dziś one domem około 1500 gatunków roślin, 90 gat. ryb, 36 gat. płazów i gadów, 300 gat. ptaków i 53 gat. ssaków. Niagara Escarpment został w 1990 r. uznany przez UNESCO za Światowy Rezerwat Biosfery i dziś jest jednym z szesnastu takich obiektów w Kanadzie.



**Obelisk w Tobermory, wyznaczający północny koniec szlaku.**

W strukturach Ministerstwa Zasobów Naturalnych prowincji Ontario działa Niagara Escarpment Commission, której celem jest nadzorowanie wszelkich działań oraz pomoc lokalnym władzom i instytucjom w celu zachowania tego swoistego fenomenu przyrody.

Idea dzisiejszego Bruce Trail narodziła się w środowisku członków organizacji Federation of Ontario Naturalists w 1959 r. Wtedy to Ray Lowes rzucił pomysł wytyczenia szlaku turystycznego,



**System znakowania szlaku głównego i szlaków bocznych**

biegnącego wzdłuż Skarpy Niagary w granicach prowincji Ontario. Pierwsze spotkanie komitetu organizacyjnego tego przedsięwzięcia (Bruce Trail Committee) miało miejsce 23.09.1960 r. Uczestniczyli w nim Ray Lowes, Philip Gosling, Norman Pearson oraz Robert McLaren. Dopiero 13.03.1963 r. zostało zarejestrowane Bruce Trail Association, które od 2007 r. działa pod nazwą Bruce Trail Conservancy (BTC). W ciągu tego samego roku 1963 powstało dziewięć klubów regionalnych w miejscowościach położonych wzdłuż szlaku, liczących łącznie około 200 członków. Każdy klub był odpowiedzialny za uzyskanie zgody właścicieli (publicznych i prywatnych) na wytyczenie szlaku na ich terenach, zdobycie środków na jego budowę i zorganizowanie prac (w większości w ramach społecznej działalności ochotników). Obecnie BTC co roku prowadzi remonty infrastruktury szlaku: mostków, drewnianych kładek na terenach podmokłych, schodków, poręczy, a także oznakowań i tablic informacyjnych. Szlak biegnie przez tereny będące własnością prowincji Ontario, poszczególnych gmin lub osób prywatnych, a także przez tereny chronione zarządzane przez lokalne władze lub należące wprost do BTC.

Szlak zaczyna się na samym szczycie Skarpy Niagary w Queenston (dzielnica miasta Niagara-on-the-Lake), na zachodnim brzegu rzeki Niagara, u wylotu mostu Queenston-Lewiston Bridge prowadzącego na amerykańską stronę rzeki i okpło 11 km od słynnych wodospadów. Kamień, wyznaczający jego początek, znajduje się po wschodniej stronie parku Queenston Heigst Park, 150 m od pomnika angielskiego gen. Isaaca Brocka, bohatera wojny brytyjsko-amerykańskiej z 1812 r. – a dziś bohatera narodowego Kanady. Stąd szlak biegnie na zachód przez osiedla miasta St. Catharines u wylotu Kanału Wellandzkiego, a następnie przez region winiarski Short Hills Bench. Za Hamilton powoli skręca – wraz z przebiegiem Skarpy Niagary – ku północy. Biegnie przez kolejne jednostki administracyjne: Burlington, Milton, Halton Hills oraz Walters Falls nad Bighead River. W portowym Owen Sound, słynnym dawniej ze swojej stoczni i elewatorów zbożowych, dochodzi na brzeg wielkiej zatoki jeziora Huron – Georgian Bay. Stąd wiedzie generalnie wzdłuż wybrzeża, przez Wiarton (znane z kanadyjskiej wersji obchodów Dnia Świstaka) i Lion's Head (znaną – jak wskazuje nazwa – z... głowy lwa!), by ostatecznie dotrzeć na północny cypel Półwyspu Bruce'a. Dalej już iść nie można: szlak kończy się na samym brzegu kanału portowego w miasteczku Tobermory. W roku obchodów Stulecia Kanady (1967) odsłonięto w tym miejscu pamiątkowy obelisk, wykonany z miejscowego dolomitu, wyznaczający północny koniec szlaku.



**Przykład oznakowania szlaku głównego w terenie.**



**Przykład oznakowania szlaku bocznego w terenie.**

Nazwa szlaku pochodzi stąd, że jego znaczna część biegnie przez hrabstwo Bruce, a w jego granicach – wzdłuż całego Półwyspu Bruce’a. Wszystkie te nazwy upamiętniają Jamesa Bruce’a, ósmego hrabiego Elgin, gubernatora generalnego Prowincji Kanada w latach 1847-1854. Bruce Trail jest najstarszym i najdłuższym znakowanym szlakiem turystycznym w Kanadzie. Oprócz głównego ciągu, długości 895 km, posiada on 440 km szlaków bocznych, wiodących do najciekawszych miejsc i obiektów w jego pobliżu. Najdłuższym ze szlaków bocznych jest oddany do użytku w 2007 r. przez klub Sydenham, liczący 69 km, o nazwie Bayview Extension, prowadzący przez rezerwat przyrody Bayview Escarpment Nature Reserve.

Szlak nie przebiega przez tereny bezludne. Wprost przeciwnie: znaczne jego fragmenty wiodą przez wsie i miasteczka, w pobliżu farm, skrajem winnic, sadów, kamieniołomów itp. Przechodzi on przez wszystkie, gwarne w sezonie, miejscowości wypoczynkowe nad Georgian Bay. Niektóre jego odcinki wiodą nawet drogami publicznymi. W pasie o szerokości po 100 km w każdą stronę od szlaku (naprawdę niewiele jak na warunki kanadyjskie!) mieszka 7 mln ludzi. Dla nich zarówno poszczególne odcinki szlaku głównego, jak i jego boczne, zwykle kilkukilometrowe „pętelki”, stanowią cele krótkich, weekendowych wycieczek. Najbardziej zagorzali turyści pokonują cały szlak w trakcie jednej wędrowki. Zajmuje to zwykle od 32 do 40 dni.

Są jednak i tacy, którzy przebyli tę trasę w znacznie krótszym czasie. W 1995 r. biegacz Scott Turner pokonał cały szlak w 14 dni, 5 godz. i 58 min. Od tego momentu pojawia się coraz większa liczba chętnych do coraz szybszego pokonania – lub w ogóle tylko pokonania! – tego specyficznego ultramaratonu. Charlotte Vasarhelyi dokonała tego od 2.07.2010 r. w 13 dni, 10 godz. i 51 min. W październiku 2012 r. 23-letni Cody Gillies poprawił ten rekord, schodząc do 12 dni, 7 godz. i 39 min. Warto dodać, że zrobił to w ramach szerszej akcji charytatywnej, gromadzącej fundusze dla jednej z lokalnych fundacji. Jeszcze bardziej wyśrubowane wyniki pojawiają się w klasyfikacji sztafetowej. Na przełomie czerwca i lipca 2008 r. zespół Highlands Trailblazers Nordic Ski Team pokonał szlak od Tobermory do Queenston w 8 dni. Natomiast rok później, w ramach imprezy Blaze Race, dwie 10-osobowe ekipy biegnąc bez przerw pokonały szlak w rekordowym czasie 4 dób bez 50 min.

Dla szlaku opracowano specyficzny system znakowania pionowymi paskami białej farby, malowanymi wprost na pniach drzew lub na skałach albo też na przybijanych do nich deseczkach. Znakom towarzyszą z reguły charakterystyczne „przewrócone” kwadraty z logo szlaku oraz liczne tablice z dodatkowymi informacjami krajoznawczymi i ostrzeżeniami dla turystów. Szlaki boczne znakowane są w podobny sposób kolorem niebieskim. Pierwszy przewodnik po Bruce Trail napisał już w 1965 r. dr Aubrey Diem, geograf z University of Waterloo. Obecnie szeroką gamę materiałów informacyjnych oraz mapy poszczególnych odcinków szlaków oferują kluby regionalne BTC (oczywiście wszystko można zamawiać drogą internetową!). BTC wydaje ponadto kwartalnik pn. „Bruce Trail Magazin”.

*Mirosław J. Barański*

---

## Katedra w Santo Domingo

**K**atedra w Santo Domingo w Dominikanie, pierwsza katedra Ameryki, znalazła się na liście dzieł Sięciu najlepszych atrakcji turystycznych na Karaibach po ogłoszeniu nagród Travellers’ Choice 2014. W sumie 585 użytkowników portalu TripAdvisor umieściło ten ważny zabytek między głównymi miejscami, które warto odwiedzić.

### **NAJSTARSZA KATEDRA NOWEGO ŚWIATA**

Katedra Santa María de la Encarnación jest najstarszą katedrą Nowego Świata. Budowa rozpoczęła się w 1512 r. pod okiem bpa Garcí Padilla. Na początku stał tu wyłącznie prosty kościół. Przyjazd Alejandra Geraldiniho w 1519 r. był przyczyną zmiany planów i późniejszej budowy dumnej świątyni. Wyświęcenie katedry miało miejsce w 1541 r., a w 1546 r. papież Paweł III ustanowił ją „Katedrą Metropolitalną i pierwszą katedrą wszystkich rdzennych mieszkańców”.

## KOMBINACJA ARTYSTYCZNYCH STYLÓW

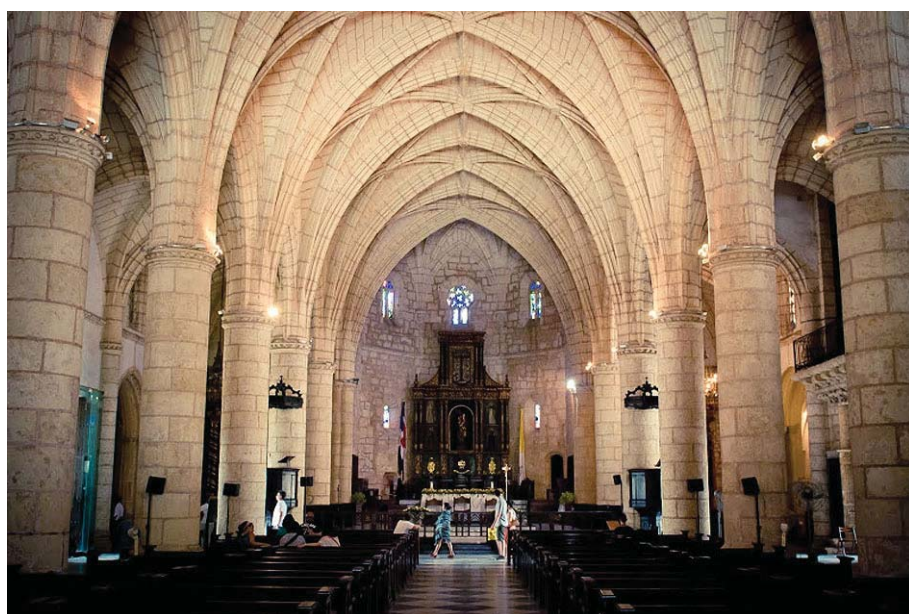
To jeden z najważniejszych budynków epoki kolonialnej, który łączy kilka stylów. W katedrze znajduje się barokowy ołtarz, gotyckie sklepienie i bramy, a także dwanaście kaplic w stylu renesansowym. Katedra ma trzy nawy o długości 23 m i jedną nawę główną o długości 54 m. Sięga 16 m wysokości, a cała budowla zajmuje 3000 m<sup>2</sup>. W katedrze znaleźć można zachowane dzieła sztuki: malowidła, drzeworyty, meble i kamienie nagrobne. Architektem był Alonso Rodríguez, który potem zaprojektował też Katedrę Metropolitalną w Meksyku *Catedral de México*. Plac przed katedrą jest idealnym miejscem na odpoczynek.

## KATEDRA I KRZYSZTOF KOLUMB

Uważa się, że w katedrze w Santo Domingo pochowano Krzysztofa Kolumba, którego potem, z okazji pięćsetnej rocznicy odkrycia Ameryki, przewieziono do budynku latarni morskiej *Faro de Colón*. Katedra jest otwarta codziennie od godz. 8 do 17, turyści mogą wypożyczyć audioprzewodnik w kilku światowych językach.



Fot. [www.panstwaswiata.pl/dominikana/warto-zobaczyc/santo-domingo](http://www.panstwaswiata.pl/dominikana/warto-zobaczyc/santo-domingo)



Fot. [www.tomxx.net//id=761](http://www.tomxx.net//id=761)

## RENOWACJA ZEWNĘTRZNA

Pod koniec września ukończono, tak jak zaplanowano w pierwotnym harmonogramie, renowację fasad – powiedział szef Zbiorów Muzealnych Esteban Prieto Vicioso. W czasie rekonstrukcji oczyszczono ściany, zakonserwowano łączenia, okapy oraz gzymsy. Prieto Vicioso poinformował także, że od chwili obecnej fasada będzie kontrolowana każdego dnia, a z okazji wydarzeń specjalnych zagra karylion. Renowację katedry prowadziła hiszpańska firma Kalam, która ma bogate doświadczenie z renowacją budynków historycznych. Projekt renowacji wspiera finansowo Kancelaria Prezydenta Republiki Dominikańskiej razem z Ministerstwem Finansów, Planowania i Rozwoju.

*Narodowy Urząd Turystyki Republiki Dominikańskiej*

Magazyn turystyczno-krajoznawczy

# NA SZLAKU

## Polub nas na Facebooku!

# Szlakiem zabytków nad Heglach

**W** letnie, upalne dni lata trafiłem na rzeczkę Heglach, zwaną także Pfinz-Heglach, w dorzeczu Górnego Renu, w kraju związkowym Badenia-Wirtembergia. Rzeka jak każda, szeroka na parę metrów, leniwie płynąca, regulowana i umocniona, gdzie trzeba faszyną, płynąca w miarę naturalnie w nizinnym terenie, na pozór niezbyt atrakcyjnym. Dała mi wiele materiału do przemyśleń, a niektóre wdrożone pomysły można przenieść jako gotowe wzorce gdzie indziej, choćby na nasze niziny, i nie tylko.

Rzeka w ciągu lat spełniała wiele funkcji. Gospodarni i przewidujący mieszkańcy zaprzęgli ją do pracy. Rzecz w tym, że lata mijają, zmienia się charakter terenu, a jego uzbrojenie staje się kulą u nogi. Na pozór tylko, nawet na takiej zmianie można skorzystać. Środków na to dużo nie potrzeba, raz w roku konserwacja, co jakiś czas przegląd. Wędrując wzdłuż rzeki, na odcinku należącym do miasteczka Stutensee, już rzut oka pozwolił zauważyć, jak zmieniała się okolica. Heglach przez dziesiątki lat wykorzystywana była do nawadniania terenów rolniczych, będących niegdyś własnością pana na zamku (Großherzoglichen), raczej pałacu, który zachował się w miasteczku, pełniąc obecnie rolę ośrodka wychowawczego dla trudnej młodzieży. W latach 60. minionego wieku rowy nawadniające zostały zasypane i zaorane, zamienione na grunty orne, ale wprawne oko odtworzy jeszcze ich układ.

Na rzece pozostały nieprzydatne obecnie urządzenia hydrotechniczne, czyli różnego rodzaju jazy spiętrzające wodę i kierujące ją na boczne kanały lub do obiektów gospodarczych, np. młynów. Jazy zachowane na terenie Stutensee zalicza się do obiektów z regulowanym zamknięciem ruchomym płaskim, czyli spiętrzające i odprowadzające wodę przez podnoszenie i opuszczanie przegrody (np. z desek). Nie będę w artykule opisywał tych urządzeń, ani jak pracowały, bo cel jego jest inny. Na rzece utworzono ścieżkę edukacyjną wód powierzchniowych – jazów (tam) i śluz spiętrzających, co można odczytać z tablicy informacyjnej. Jak można przypuszczać, przeznaczoną nie tylko dla dziatwy szkolnej, dorośli także z zainteresowaniem zapoznają się z nimi. Podobne szlaki zabytków hydrotechnicznych i u nas mogą powstać. Zamiast niszczyć i rdzewieć czy szpecić swoim wyglądem krajobraz, można je zakonserwować, odmalować, „ubrać” w tablice informacyjne, opracować przewodniki. Takie szlaki zabytków hydrotechnicznych mogą urozmaicić ofertę turystyczną terenu. Mało ich mamy w kraju?



Na terenie gminy Stutensee znajduje się jaz we Friedrichstal z kołem zębatym stożkowym w miejscu zwanym „Alte Bach” (Stary Strumień), w miejscowym podaniu znany jako „diabelska dziura”. W miejscu Pfinz-Heglach, przed młynem znajduje się jaz spiętrzający z regulacją za pomocą zębatki, natomiast z podnośnikiem w pobliżu stawu rybnego. Jeszcze inny z kołem zębatym stożkowym zlokalizowany jest na północ od miejscowości. Urządzenia hydrotechniczne były w użyciu jeszcze do 1990 r.! We Friedrichstal młyn wodny wytwarzał energię do połowy XX w., po nim została tylko nazwa ulicy An der Heglach (Na Heglach).

Dla członków Klubu Bractwa Krzyżowców w Świdnicy mam interesującą wiadomość. W zaroślach, w pobliżu rzeki, znajduje się zapomniany obelisk, z jednej strony ma wykute litery GF, z drugiej GS. Przypuszczam, że jest to słup graniczny pomiędzy gminami (Gemeinde) Friedrichstal a Staffort, rozdzielał je podobnie jak rzeka Heglach. Druga natomiast informacja, dla ornitologów, jest rewelacyjna! Idąc brzegiem rzeki najpierw usłyszałem, a potem w odległości około 30 m zobaczyłem na drzewie... orlika krzykliwego (*Aquila pomarina*)! Zaskakujące spotkanie, szczególnie tu, na terenach Baddenii. To jeden z najrzadszych i zagrożonych wymarciem ptaków. Gnieździ się na północno-wschodnich terenach Niemiec, zatem spotkanie go w tym miejscu to niespodzianka. Przez najbliższe dni obserwowałem dwie pary w locie. Ptaki gnieździły się na wysokich nadrzecznych drzewach, nie starałem się podchodzić bliżej, bo w lipcu orlik wychowuje młode. Ochrona gniazdowania w tym czasie obejmuje teren 500 m wokół gniazda. Młode zaczynają loty z początkiem sierpnia. Jeżeli nie powstrzymamy zmian cywilizacyjnych, to populacja orlika krzykliwego będzie się każdego roku zmniejszać.

Nad Heglach zobaczyłem zatem nie tylko ścieżkę edukacyjną, poświęconą obiektom hydrotechnicznym, także obelisk – przydrożny pomnik przeszłości, oraz ornitologiczną sensację.

**Ryszard M. Remiszewski**



## Złota skarbnica Ukrainy

**W** niedużym piętrowym budynku na terenie Peczerskiej Ławry znajduje się jedno z najciekawszych muzeów Kijowa. To „złota skarbnica Ukrainy” – Muzeum Historycznych Kosztowności Ukrainy. W dziewięciu salach zgromadzono tu mnóstwo eksponatów ze złota, srebra i kamieni szlachetnych, z różnych epok i różnych wykopalisk, z wielu ukraińskich kolekcji muzealnych i prywatnych, od epoki brązu do współczesności.

W kurhanach archeolodzy znajdowali klejnoty, upiększenia zbroi, przedmioty rytualne z okresu, gdy nad Dnieprem żyli Kimerowie, Scytowie, Sarmaci (od IX w. p.n.e. do IV w. n.e.). Kosztowności tworzone zwłaszcza w greckich miastach-koloniach nad Morzem Czarnym (VII-V w. p.n.e.). Antyczni mistrzowie wykonywali je na zamówienia możnowładców i wodzów, często według ich koncepcji i smaku. Ozdoby powstawały w średniowieczu, gdy na stepach Naddnieprza pojawiali się wciąż nowi koczownicy: Hunowie, Awarowie, Chazarowie, Pieczyngowie, Połowcy, a także Mongołowie i Tatarzy (IV-XIV w.). Pracowali tu jubilerzy Rusi Kijowskiej (IX-XIII w.), którzy uczyli się zawodu u mistrzów bizantyjskich. Docierały na ukraińskie ziemie wyroby jubilerów rosyjskich, kaukaskich i zachodnioeuropejskich (XVI-XX w.). Unikatowa kolekcja złota i srebra uwzględnia dzieła wszystkich tych narodów i okresów.

Muzeum otwarto w 1969 r. w XVIII-wiecznym budynku klasztornej piekarni, zbudowanym według projektu Stepana Kownira (1695-1775). Podstawą zbiorów stała się kolekcja przedmiotów przekazana przez Kijowskie Muzeum Historyczne i Instytut Archeologii oraz przez ponad dwadzieścia muzeów z całej Ukrainy. Ale pierwsze eksponaty pochodziły z kolekcji Bohdana Chanenki (1848-1917) – mecenasa i organizatora miejskiego muzeum sztuki w 1899 r. W ciągu prawie półwiecza zbiory znacznie wzrosły: z 14 tys. do 56 tys. jednostek muzealnych.



**Skarbnica**

Muzeum szczyci się największą na świecie kolekcją „złota scytyjskiego”, a prawdziwym arcydziełem jest pektorał – noszona na piersi królewska ozdoba, zawierająca złote podobizny dzikich zwierząt i sceny z życia starożytnego plemienia (IV w. p.n.e.). Waży około 1 kg. Pochodzi, wraz z wieloma innymi ozdobami, z kurhanu na mogile scytyjskiej królowej koło Dniepropietrowska. W muzeum można oglądać grób królowej sarmackiej (II w.), którą pochowano w szacie ozdobionej dziesiątkami złotych naszywek. Grób znaleziono w kurhanie koło Kirowogradu.



**Sala Skarbnicy**

Wśród eksponatów jest wiele bardzo starych ozdób, najczęściej wykopanych w kurhanach, np. kimeryjska okrągła sprzączka do pasa (VIII w. p.n.e.), sarmacka okrągła ozdoba (I w. p.n.e.-I w. n.e.), słowiańska ozdoba wojownika (VI-VII w.), chazarska ozdoba na piersi (VIII w.), słowiańskie kolczyki (XI-XIII w.).

Złoto i srebro kultowe – to przede wszystkim ramy ikon i okładki ksiąg religijnych, zdobione rubinami, szafirami, szmaragdami i perłami, a także korony, kielichy i monstrancje. W zbiorach są monety starożytnej Grecji, Rzymu, Bizancjum, Rusi Kijowskiej. Są ozdoby polskich, niemieckich i francuskich autorów (XIX-XX w.). Czasy nam współczesne reprezentują prace największych mistrzów jubilerów Ukrainy, takich jak Iwan Rawicz czy Iwan Moszczenko.

Pracownicy naukowcy muzeum prowadzą badania dziejów, kultury, sztuki, religii i bytu plemion i narodów, które mieszkaly kiedyś w granicach obecnej Ukrainy. Organizują konferencje naukowe, redagują czasopismo, przygotowują wystawy tematyczne, wydają katalogi. Mistrzowie jubilerzy restaurują unikatowe pamiątki przeszłości. Wystawy złotych eksponatów z Kijowa wyjeżdżały w świat: do Europy Zachodniej, do Stanów Zjednoczonych Ameryki, Kanady, Japonii. Drogocenne starodawne ozdoby poprzez stulecia niosą wspomnienia piękna, którym otaczali się ludzie w ciągu całej swojej historii.

**Janusz Fuksa**  
Fot. votpusk.ru

## III Sympozjum sudeckie

**W** dniu 8.11. 2014 r. w Książnicy Karkonoskiej w Jeleniej Górze odbyło się III Sympozjum Sudeckie „Karkonosze i nie tylko”. Organizatorem spotkania, przeznaczanego przede wszystkim dla górskiej kadry PTTK, była Delegatura Sudecka Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK oraz Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Udział w imprezie mógł wziąć każdy. Chętnych było tak dużo, że sala obliczona na siedemdziesiąt miejsc zapełniła się całkowicie. Bezpośrednim organizatorem był piszący te słowa, który zaprosił prelegentów gwarantujących, dzięki swojej wiedzy, odpowiedni poziom prezentowanych tematów.

Zanim rozpoczęto prelekcje wręczono wyróżnienia przyznane na XXIII Ogólnopolskim Przeglądzie Książki Krajoznawczej i Turystycznej w Poznaniu. Dla Wydawnictwa *Ad Rem* z Jeleniej Góry odebrała Regina Chrześcijańska, a dla Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze Andrzej Mateusiak. Oba zo-



stały przyznane przez prezesa ZG PTTK za publikację *Zarys turystyki i przewodnictwa w Sudetach. 60 lat Koła Przewodników Sudeckich przy Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie”*. Zaprezentowano także właśnie wydany przez Karkonoski Park Narodowy nowy numer czasopisma „Karkonosze”. Wręczono także legitymację Janowi Pacześniakowi z Oddziału Wrocławskiego PTTK, który został mianowany Zasłużonym Instruktorem Krajoznawstwa.

Jako pierwszy wystąpił Krzysztof R. Mazurski, który odsłonił kulisy „Studenckiej podróży w Karkonosze w połowie XIX wieku”. Z dokładnym rękopiśmiennym opisem tej wycieczki można zapoznać się na stronie internetowej Biblioteki Jagiellońskiej. Autor przygotował go do druku. Następny prelegent – Jacek Potocki - przedstawił „Zmienne koleje losu Kolei Izerskiej”, a Dorota Wojna-



rowicz i Zygmunta Jała z Karkonoskiego Parku Narodowego zaprezentowali bardzo ciekawy, acz mało poruszany temat „Mapy Karkonoszy wczoraj i dziś”. Pracownicy KPN pokusili się o wykonanie porównań map od roku 1888 do 2008, aby określić zmiany, jakie zachodziły w tym okresie w górach pod kątem ich zagospodarowania. Na koniec tego ciekawego przedstawili także główne założenia portalu GIS

(System Informacji Geograficznej) dla Karkonoszy. „Niektóre głązy pamiątkowe na obszarze gminy Kowary” to tytuł wystąpienia Zbigniewa Piepiory i Roberta Andrzejewskiego. Jak się okazało, był to temat na tyle ciekawy, że zainteresował wszystkich. Jako ostatni swój referat wygłosił piszący te słowa. Opowiedział w nim o „Hansie Rischmannie – latającym proroku z Witoszy”.

Artystycznym podsumowaniem całości był występ znanego zespołu folkowego „Szyszak”, który zaprezentował swoje najbardziej znane utwory.

*Krzysztof Tęcza*

## Jubileusz 60-lecia KKraj. ZG PTTK

**W** dniu 15 listopada 2014 r. w sali plenarnej budynku przy ul. Senatorskiej w Warszawie zorganizowano uroczyste obchody jubileuszu 60-lecia Komisji Krajoznawczej ZG PTTK. Mimo iż w następnym dniu każdy z obecnych chciał wziąć udział w wyborach, by zdecydować, kto będzie jego reprezentantem we władzach samorządowych, sala była pełna. Wszyscy uznali, że uroczystość jest świętem nie tylko Komisji Krajoznawczej, ale, a może przede wszystkim, samych krajoznawców, działających w naszym Towarzystwie. Bo czymże by była Komisja, gdyby nie miała takich wspaniałych działaczy. To właśnie oni, na co dzień, zarówno realizują główne założenia przyjęte przez Komisję, ale także podejmują własne projekty, które przeprowadzają w swoich „Małych Ojczyznach”. To ich pomysły gromadzą rzesze ludzi miłujących aktywny wypoczynek w połączeniu z poznawaniem okolic miejsca swojego zamieszkania. Na apel Komisji oddziały PTTK w całej Polsce wytypowały więc tych najaktywniejszych, tych wyróżniających się w społecznej działalności działaczy, którzy właśnie tutaj, w siedzibie Towarzystwa, zostali wyróżnieni stosownym dyplomem. Cieszy wszystkich, że wyróżnionych jest tak wielu. Świadczy to bowiem, iż krajoznawstwo kwitnie.

Na uroczystość przybyli członkowie władz PTTK, wiceprezesi: Andrzej Gordon i Henryk Miłoszewski; Lech Drożdżyński, Andrzej Wasilewski, Wojciech Napiórkowski. Przybyli przewodniczący zaprzyjaźnionych komisji: Edward Wieczorek (Komisja Historii i Tradycji), Andrzej Danowski (Komisja Opieki nad Zabytkami), Andrzej Wąsikowski (Komisja Ochrony Przyrody) i Włodzimierz Majdewicz (honorowy przewodniczący – Komisja Turystyki Pieszej). Nie zabrakło oczywiście Członków Honorowych naszego Towarzystwa.

W imieniu podsekretarza stanu w Ministerstwie Turystyki i Sportu Katarzyny Sobierajskiej list gratulacyjny odczytała wicedyrektor departamentu Elżbieta Wyrwicz. Podkreślając osiągnięcia Komisji w ciągu sześćdziesięciu lat, wyrażono w nim nadzieję na dalszą współpracę. Andrzej Gordon przekazał podziękowania w imieniu prezesa Romana Bargieła. Podkreślił, że spotkanie jest spotkaniem rodzinnym, gdyż krajoznawcy to właśnie jedna wielka rodzina. Kolejne podziękowania przekazał Henryk Miłoszewski oraz Lech Drożdżyński, który tradycyjnie podkreślił, iż Komisja Krajoznawcza jest kręgosłupem merytorycznym Towarzystwa. Przypomniał o tym, że krajoznawcy to ludzie mówiący na co dzień o pięknie naszej Ziemi. Dodał, że krajoznawstwo jest podstawą, a turystyka to tylko narzędzie do wykorzystania tegoż krajoznawstwa. Być krajoznawcą, znaczy być tym, który w PTTK wiedzą przybliżającą swój region dzieli się z innymi. Z



**Wręczenie dyplomu jubileuszowego Krzysztofowi Tęczy  
– z prawej Józef Partyka i Krzysztof R. Mazurski**

podobnymi refleksjami wystąpił Włodzimierz Majdewicz. Podkreślił on, że to właśnie krajoznawcy odbudowali po II wojnie światowej działalność wydawniczą, muzealną, kolekcjonerską itp. Osiągnięcie tak znacznego dorobku nie byłoby możliwe, gdyby nie krajoznawcy. Dzięki temu działacze turystyczni mogą wciąż czerpać z tej wiedzy całymi garściami. Ryszard Wrzosek odczytał treść listu gratulacyjnego przekazanego od Stanisława Sikory – wiceprezesa PTTK. Dalsze gratulacje zostały przekazane przez Andrzeja Wąsikowskiego, Elżbietę Łobacz-Bącal (w imieniu Lubuskiego Porozumienia Oddziałów PTTK), Bogdana Kucharskiego (w imieniu Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych) i Andrzeja Danowskiego (w imieniu Komisji Opieki nad Zabytkami i Komisji Fotografii Krajoznawczej), który jak się okazało jest rówieśnikiem Komisji. Przekazane zostały także gratulacje od nieobecnych: Beaty Dziduszko (prezesa GKR), Jerzego Kapłona (dyrektora Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej), Marii Janowicz (kierownika Centralnej Biblioteki PTTK) oraz wszystkich, którzy czuli taką potrzebę. Była to bardzo miła część spotkania. Jej ukoronowaniem było odśpiewanie piosenki napisanej przez harcmistrza Danutę Rosner oraz przedstawienie krajoznawców, których prezydent Bronisław Komorowski wyróżnił Krzyżami Zasługi. Są to: Edwin Kozłowski z Sopotu, Małgorzata Pawłowska z Suwałk, Wiesław Wiącek z Lublina, Bogdan Kucharski z Poznania, Zenon Pilarczyk z Lubka i Krzysztof Tęcza ze Staniszowa koło Jeleniej Góry. Po wręczeniu dyplomów zaprezentowano specjalną publikację przygotowaną z okazji jubileuszu. Jej redakcję powierzono Krzysztofowi R. Mazurskiemu. Zawarto w niej m.in. sprawozdania z działalności Komisji w ostatnim dziesięcioleciu, wspomnienia ostatnich przewodniczących KKraj., przedstawiono wyniki pracy Centralnego Zespołu Weryfikacyjnego, omówiono Ogólnopolskie Przeglądy Książki Krajoznawczej i Turystycznej, zamieszczono wykaz członków Komisji w tym okresie oraz wykaz zdobywców Odznaki Krajoznawczej Polski z szafirem.

Krzysztof R. Mazurski wspomniął o swojej działalności krajoznawczej, o jej początkach. Zdradził także, dlaczego w ogóle zainteresował się taką działalnością. Józef Partyka opowiedział o sesjach „Mijające krajobrazy Polski”. Dla potrzeb spotkania przygotował zestawienie dotychczas zorganizowanych spotkań. Wojciech Kowalski podjął temat kolekcjonerstwa. Natomiast Szymon Bijak wygłosił referat, w którym spróbował określić stan krajoznawstwa na chwilę obecną oraz perspektywy na przyszłość. Przypomniął, a właściwie uświadomił zebranym, że do dzisiaj mianowano ponad 2100 Instruktorów Krajoznawstwa Regionu, 600 Instruktorów Krajoznawstwa Polski, a ponad 170 z nich otrzymało tytuł Zasłużonego Instruktorza Krajoznawstwa. Wspomniął o Regionalnych Kolegiach Instruktorów Krajoznawstwa, których mamy w sumie 16. RKIK są, jak wiadomo, ciałami mającymi wpływ na całe życie krajoznawcze w terenie. Nad ich pracą czuwa Krajowe Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa, umocowane przy KKraj. ZG PTTK. Według informacji sprawozdawczych mamy obecnie ponad 100 oddziałowych komisji krajoznawczych oraz ponad 30 klubów krajoznawczych. Dysponujemy także 23 Regionalnymi Pracowniami Krajoznawczymi, a trzeba wiedzieć, że są to miejsca, w których bardzo często koncentruje się nie tylko życie krajoznawcze na danym terenie, ale także skupiające wybitnych krajoznawców. To właśnie ci ludzie mają bezpośredni wpływ na wizerunek naszego Towarzystwa, a właściwie na jego właściwe postrzeganie.

Przewodniczący KKraj. obecnej kadencji Szymon Bijak przypomniał, że w 2016 r. czeka nas wielkie wyzwanie. Będzie nim zorganizowanie zarówno obchodów 110-rocznicy powstania Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, ale także doprowadzenie do ogłoszenia owego roku Rokiem Krajoznawstwa. Jeszcze większym wyzwaniem, nie tylko dla Komisji, ale i dla całego Towarzystwa będzie przygotowanie kolejnego Kongresu Krajoznawstwa Polskiego w



**Dzielenie okolicznościowego tortu: od lewej Szymon Bijak, Józef Partyka i Krzysztof R. Mazurski**

2020 r. Przedstawione cele będą niejako przyświecały przyszłej działalności krajoznawców spod znaku PTTK, trzeba jednak jasno powiedzieć, że ogrom tej pracy jest taki, iż do jej wykonania będzie potrzebne zaangażowanie wszystkich krajoznawców, nie tylko członków Komisji. I właśnie dlatego, w dniu jubileuszu Komisja Krajoznawcza, dziękując wszystkim za dobre słowa i płynące zewsząd życzenia, prosi wszystkich działaczy, dla których krajoznawstwo jest istotą ich działań, o pomoc i wsparcie w podejmowanych przez nią działaniach. Tylko wspólnymi bowiem czynami osiągniemy zamierzone cele i pokażemy, jak ważne jest w turystyce krajoznawstwo.

*Krzysztof Tęcza*

## Nowa odznaka dla narciarzy

**J**uż 32 rajdy narciarskie w niemal wszystkich pasmach Sudetów; lata wędrówek narciarskich po sudeckich leśnych duktach, coraz większe zainteresowanie narciarstwem śladowym w Polsce – tak dobrze widoczne na zatłoczonych trasach Jakuszyce – Orle, wszystko to skłoniło nas do stworzenia propozycji dla tych, którzy chcieliby wędrować na nartach, niekoniecznie tak tłumie i nie tylko w Górach Izerskich.

Proponujemy przebycie 21 tras w polskiej części Sudetów. Dla tych, którzy lubią zdobywanie odznak, przygotowaliśmy także regionalną odznakę narciarską Oddziału Wrocławskiego PTTK o nazwie „Wstęga Sudetów Polskich” wraz z regulaminem i specjalną książeczką – pomysł zbliżony do popularnej pieszej odznaki naszego Oddziału o nazwie „Korona Sudetów”.

Szczegółowe informacje o dojeździe do punktów startu, jak i dokładnym przebiegu tras zainteresowani mogą znaleźć na stronie internetowej naszego [Klubu Narciarskiego „Psie Pole”](#). Wybrane przez nas propozycje prowadzą w większości nowymi, przygotowanymi przez gminy sudeckie trasami, dobrze oznakowanymi i według zapewnień tych gmin przygotowywanymi i utrzymywanymi w zimie dla potrzeb narciarstwa biegowego. Kilka propozycji wiedzie bardziej dziewiczymi – w zimie – trasami rowerowymi lub pieszymi. Nasz Klub będzie organizował wyjazdy na trasy Wstęgi. Zainteresowanych wspólnym wędrowaniem zapraszamy na spotkania w naszym klubie (poniedziałki po 16.30), jak i do kontaktu mailowego – [dostępnego tutaj](#).

Oby tylko zima zechciała sygnąć śniegiem! Do zobaczenia na trasie!

Z turystycznym pozdrowieniem!

*Julietta Janczewska*

KTN „Psie Pole” Oddział Wrocławski PTTK



## DRZEWIEJ NA SZLAKU

**Z**ima przed starym schroniskiem na Markowych Szczawinach. W środku ciemno i nie zawsze ciepło, ale naprawdę turystycznie, a nieliczni zimowi turyści byli przyjmowani jak prawdziwi goście.

*Z archiwum  
Juliusza Wystoucha*



**Szanowny Pan  
Maciej Grabowski  
Minister Środowiska**

**Uchwała  
Państwowej Rady Ochrony Przyrody i Rady Naukowej KPN  
w sprawie poszerzenia Karkonoskiego Parku Narodowego**

Państwowa Rada Ochrony Przyrody oraz Rada Naukowa Karkonoskiego Parku Narodowego na wspólnym posiedzeniu w dniu 11 września 2014 r. w Karpaczu podjęły uchwałę o następującym brzmieniu:

1. Członkowie obu Rad jednoznacznie stwierdzają, że:
  - 1) granice Karkonoskiego Parku Narodowego przebiegają w sposób sztuczny, nie będąc oparte o naturalne granice ekosystemów, lecz o wytyczone drogi lub linie podziału powierzchniowego, przecinające często siedliska gatunków roślin i zwierząt;
  - 2) granice te obejmują jedynie fragmenty naturalnych siedlisk przyrodniczych, w tym siedlisk rzadkich gatunków roślin i zwierząt. Dla ochrony wielu gatunków ptaków i ssaków potrzeba znacznie większego areału (siedliska) niż te, które znajdują się w granicach Parku. Podział taki znacznie utrudnia ochronę ostoi gatunków migrujących lub gatunków, które wymagają znacznie większych terytoriów do swego występowania. Przykładem takich gatunków są: bielik, puchacz, sokół wędrowny, cietrzew, ryś, dzięcioł trójpalczasty i wiele innych oraz potencjalnie wilk i niedźwiedź;
  - 3) istniejące granice Karkonoskiego Parku Narodowego są niekompatybilne w stosunku do KRNAP – parku narodowego po stronie czeskiej, który wraz z otuliną obejmuje swoim zasięgiem cały teren Karkonoszy o powierzchni ponad 55 tys. ha. Z ogólnej powierzchni Karkonoszy po stronie polskiej, która wynosi ponad 20 tys. ha, Park zajmuje zaledwie 5584,04 ha, co stanowi jedynie 27,9%. Zarówno na wschodzie jak i zachodzie Karkonoszy czeski Park graniczy bezpośrednio z Lasami Państwowymi po stronie polskiej (obszarem o znacznie niższym reżimie ochrony przyrody). Oba parki wraz z otulinami stanowią ceniony w Europie Bilateralny Rezerwat Biosfery Krkonoše/Karkonosze;
  - 4) niezbędne jest harmonijne zarządzanie zasobami przyrodniczymi całych Karkonoszy przez jeden podmiot, czyli dyrektora Parku. Obecnie oprócz dyrektora Parku, w obrębie Karkonoszy, w tym otuliny Parku, zasobami przyrodniczymi zarządzają nadleśniczowie trzech nadleśnictw, tj. Szklarska Poręba, Śnieżka w Kowarach oraz Kamienna Góra.
2. W związku z powyższym niezbędna jest korekta przebiegu granic w aspekcie powiększenia obszaru Karkonoskiego Parku Narodowego dla spełnienia rzeczywistych potrzeb ochronnych i warunkowań ekologicznych.
3. Członkowie obu Rad zgodnie i usilnie rekomendują Ministrowi Środowiska i dyrektorowi Karkonoskiego Parku Narodowego podjęcie niezbędnych i właściwych kroków dla realizacji powyższego celu.

**Prof. zw. dr hab. Krzysztof Mazurski**  
Przewodniczący Rady Naukowej  
Karkonoskiego Parku Narodowego

**Prof. dr hab. Andrzej Bereszyński**  
Przewodniczący  
Państwowej Rady Ochrony Przyrody

## Przede wszystkim uczyć

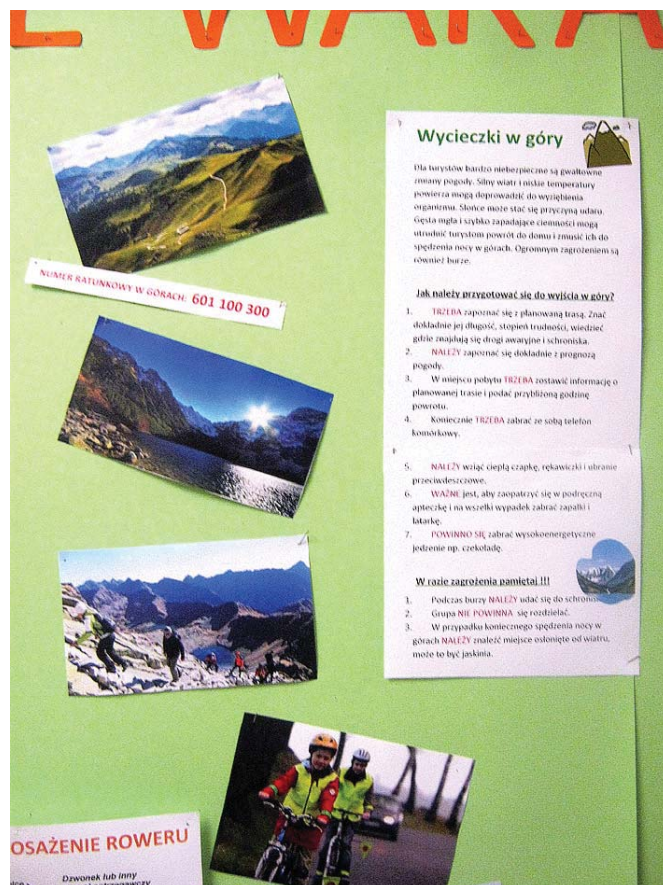
**W** sobotę wieczorem rozpoczęła się wyprawa poszukiwawcza dwóch turystów, którzy... i tak dalej, i tym podobne. Taki wstępów i opisów kolejnych akcji GOPR może być dużo, ale równie dobrze może być coraz mniej. Jak to osiągnąć?

Przede wszystkim trzeba uczyć, aby wszystkim turystom było na szlakach „wygodnie i bezpiecznie”. Kiedyś uczyło tego harcerstwo, mam nadzieję, że współcześnie ta zasłużona instytucja zajmuje się tym także. Oczywiście wiele się zmieniło i pewnie z tych tradycyjnych form pracy harcerskiej wiele nie przetrwało – obym się mylił – jednak stawiałbym na organizację harcerskie w dziele edukacji turystycznej. Przecież podstawowe zasady, nazwijmy to, funkcjonowania na szlaku pozostają niezmiennie. Wycieczki, rajdy, podchody i obozy, nauka poruszania się w różnym terenie, korzystania z tego, co może dać natura, itd., itp. Dużo dobrego robią tzw. szkoły przetrwania, o ile instruktorzy i uczestnicy nie przekraczają granic rozsądku. Że nie zawsze tak jest, dowiadujemy się od czasu do czasu. Przypuszczam, że także kluby turystyczne dbają o młody narybek, myślę, że to są właściwe miejsca, gdzie dzieci i młodzież mogą i powinny uczyć się turystycznego rzemiosła. Jest trochę szkolenych klubów turystycznych, szczególnie nauczyciele, przeważnie fascynaci turystyki, także robią dobrą robotę, jeżeli nie wykraczają poza granice bezpieczeństwa. Nie można pominąć turystycznych tradycji rodzinnych. Dwa środowiska: klubowe i rodzinne, wydają się być najlepszymi w tej materii.

Rzecz jasna, nie można niczego robić na siłę, co zdarza się dość często. Lekki przerost ambicji i chęć wyszkolenia dziecka tak, aby już w wieku pięciu lat dorównywało rodzicom na Orlej Perci, nie jest rzadkością. Co jakiś czas media informują o co bardziej spektakularnych wydarzeniach w górach, o wielu nie dowiadujemy się, pozostają wyłącznie w pamięci ich uczestników. To te przygody, które kończą się dobrze bez udziału służb ratowniczych, z których turyści sami wychodzą obronną ręką.

Uczyć trzeba nie tylko dzieci i młodzież. Wielu dorosłych nie ma albo wiedzy, albo umiejętności, o czym świadczą kolejne doniesienia i relacje z działań ratowników górskich. Oto dość świeża relacja ze strony Beskidzkiej Grupy GOPR.

O godzinie 12:40 stacja centralna otrzymała zgłoszenie o dwójce turystów znajdujących się w rejonie Babiej Góry, którzy skarżą się na złe samopoczucie oraz lęk przestrzeni i nie są w stanie kontynuować wycieczki żółtym szlakiem – Percią Akademików. W stronę poszkodowanych wyruszył pieszy patrol ratowników pełniących dyżur na Markowych Szczawinach. Do akcji został również zadysponowany śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego z Gliwic, który miał ułatwić dotarcie do poszkodowanych oraz ich ewakuację za pomocą techniki długiej liny. Ratownicy brali pod uwagę przede wszystkim czas dotarcia, ekspozycję szlaku oraz trudny charakter dojścia do turystów bez możliwości dojazdu z powodu licznych powalonych drzew. Pogarszające się warunki atmosferyczne, w tym silny wiatr, pozwoliły jedynie na desant ratowników GOPR powyżej



Instrukcja używania gór na szkolnej tablicy informacyjnej

miejsca zdarzenia. Ze względu na brak możliwości podebrania techniką długiej liny, rozpoczęto sprowadzanie poszkodowanych z asekuracją do schroniska na Markowych Szczawinach. Działania ratownicze zakończono o godzinie 15:35.

Tę wiadomość załączam, aby po raz kolejny relacja pochodząca od najbardziej kompetentnej instytucji (GOPR) skłoniła nas do chwili zastanowienia się nad swoją działalnością górską. Nie przesadzę, jeśli powiem, że, lekko licząc, połowa turystów spotykanych na szlakach to ludzie nieodpowiednio lub wcale nieprzygotowani do przebywania w górach. Może nawet ktoś się obrazi za takie stwierdzenie – trudno. Mam taką manię, że kiedy mijam kogoś na szlaku, to dyskretnie mu się przyglądam. Zapamiętanie szczegółów nie sprawia kłopotu, ponieważ wędrując w dni powszednie spotyka się niewielu turystów, więc nie ma natłoku obserwacji. Jest tak niemal wszędzie poza Tatrami i okolicami Karpacza lub Szklarskiej Poręby. Tak naprawdę, to sobotni i niedzielni wycieczkowicze wypełniają górskie ścieżki. Chociaż widziałem już sporo, to dopiero sierpniowe niedzielne przejście Doliną Kościeliską otworzyło mi oczy tak szeroko, że już szerzej się nie da. W tłumie, bo inaczej tego nazwać nie można, przemieszczającym się w kierunku schroniska na Ornaku trudno było wypatrzeć turystów górskich. Oczywiście, dopóki ludzie wędrują drogą w dolinie, problemu żadnego nie ma, dopiero gdy ci sami ludzie wychodzą wyżej, ponad przełęcze, na grzbiety, granie i szczyty pojawiają się kłopoty. Śmiem twierdzić, że większość z tych osób nie ma żadnego przygotowania do wyjścia powyżej dolin, niekoniecznie w Tatrach czy na Babiej Górze, nawet w niskich górach. Stąd tak dużo interwencji GOPR i TOPR w sytuacjach, których w większości przypadków można było uniknąć. To przekonanie wynika z lektury kronik wypadków czy akcji i wypraw ratowniczych w polskich górach. Wracając do cytowanej relacji z Babiej Góry. Dla jednych przejście Perci Akademików nie jest niczym trudnym, dla innych okazuje się niemal horrorem. Prawda jest taka, że „każdy ma swój Everest”. Rozwijając tę myśl opowiem tak. Góry są dla każdego, ale też każdy turysta powinien znać swoje miejsce. Jeśli nie mam odpowiedniego doświadczenia, wiedzy, umiejętności, wyposażenia, motywacji, odporności na warunki, to czując, że coś jest „nie tak”, wycofuję się, nie brnę i nie pakuję się w kłopoty. Oczywiście, czasami te kłopoty się pojawiają, tego się nie uniknie w szczególnych warunkach, wówczas doświadczenie i umiejętności pozwalają na wydostanie się z opresji. Chyba nie ma nic gorszego niż panika, oczywiście poza obiektywnymi przyczynami przykrych wydarzeń. Takich przyczyn nie ma zbyt wiele. Dwie, na które nie ma właściwie sposobu, to lawina i piorun, gdy już nastąpią, z pozostałymi można sobie poradzić. Na wspomnianej Perci Akademików dzieją się różne rzeczy. Pewnie nie tak spektakularne, jak na Rysach czy Orlej Perci, ale wystarczająco pouczające. Na własne oczy widziałem tu dwie typowe sytuacje występujące na nieco trudniejszych górskich szlakach. Jedną to panika na Czarnym Dziobie. Dopóki grupka szła percią we mgle i niewiele było widać, wszystko było w porządku. Gdy po przekroczeniu Piarżystego Żlebu mgła została pod nogami i pojawiła się przestrzeń, po wejściu na pierwszą klamrę, a było to w czasach, gdy na ścianie były trzy historyczne już klamry, nie, jak dzisiaj, cała drabina, w jedną turystkę „coś” wstąpiło. Spojrzała w dół i się zaczęło. Nie mogła ruszyć ani w górę, ani w dół. Towarzystwo grzecznie i życzliwie instruowało, co ma robić, ale żadne argumenty nie docierały. Panika, krzyki, płacz, a to ledwo 7 m skały. Wspólnymi siłami (dosłownie) przeciągnęliśmy koleżankę przez ściankę. Drugi widoczek, który zapadł mi w pamięci, to dwóch młodzieńców tkwiących bezradnie w oblodzonym Piarżystym Żlebie. Wleźć wleźli, ale gdy trafili na pas lodu, możliwości poruszania się zniknęły. Po prostu stanęli i koniec. Tak bywa na tym pięknym szlaku – zimą. Tylko kto idzie na taki szlak bez raków i czekana? Niejednokrotnie widywałem tam (latem) turystów (?) szczękających zębami, bo myśleli, że skoro sierpień, to musi być ciepło. Tak się składa, że większość szlaku znajduje się w cieniu przez cały rok, a to sprawia, że „świeże powietrze”, czyt. chłodne, to norma. W przypadku turystów, wspomnianych w relacji GOPR, mogły zadziałać niekorzystnie właśnie czynniki pogodowe, choć pewno nie było aż tak strasznie, skoro wyszli na szlak, a że zrobiło się nieprzyjemnie, to i „psychy siadła”. Może miała wpływ zmiana ciśnienia, silny wiatr deprymujący mniej odpornych, wzmagający się chłód.

No i co z tego wszystkiego wynika? Tylko i aż to, że turystyki trzeba się uczyć. Warto czytać, oglądać filmiki w sieci (oj, warto). Można zobaczyć, jak można i należy pokonywać trudniejsze odcinki szlaków i jak tego nie robić (np. wieszanie się na łańcuchach). Warto także czytać przewodniki, co jest w dzisiejszych czasach rzadkością, przeglądać informacje GOPR i TOPR – są wielce pouczające. Zachęcam do tego i życzę udanego i bezpiecznego sezonu zimowego.

**Juliusz Wyślouch**

## Co dalej z kolekcjonerstwem krajoznawczym?

Tak sformułowany tytuł ma na celu sprowokowanie Koleżanek i Kolegów do dyskusji na temat przyszłości kolekcjonerstwa krajoznawczego. W przesłaniach VI Kongresu Krajoznawstwa Polskiego w Olsztynie w 2010 r. zawarte zostały m.in. wskazania dla polskiego krajoznawstwa a więc także dla kolekcjonerstwa krajoznawczego na najbliższe dziesięciolecie.

*„Krajoznawstwo to proces edukacji społecznej, źródło humanizacji społeczeństwa, budzenie wrażliwości i poczucia odpowiedzialności wobec środowiska przyrodniczego oraz szacunek dla pamiątek i przeszłości. Szczególną uwagę w pracy krajoznawczej należy poświęcić dzieciom i młodzieży. W dorosłym życiu istotne miejsce zajmują krajobrazy lat dziecięcych i młodzieńczych. To one kształtują pierwsze poczucie patriotyzmu i tożsamości kulturowej, dlatego też wspieramy wszelkie działania mające na celu rozwijanie zainteresowań turystyką i krajoznawstwem w polskich rodzinach i szkołach...”*

Zacytowane przesłanie niech będzie kanwą do dyskusji. Poszanowanie rodzimej kultury, tradycji, języka, symboli narodowych, regionalnych i lokalnych powinno być jednym z najważniejszych działań krajoznawstwa, w tym oczywiście kolekcjonerstwa. Wyłania się też kulturotwórcza rola kolekcjonerstwa. Tu właśnie jest miejsce dla krajoznawstwa, a także kolekcjonerstwa. Widzę też duże pole do działania dla młodzieży, która poprzez zbieractwo, kolekcjonerstwo, opracowywanie zbiorów, a tym samym pogłębianie wiedzy na ich temat oraz popularyzację przyczyni się do ochrony i ocalenia pamiątek kultury materialnej.

Najważniejszym, społecznie użytecznym i kulturotwórczym walorem kolekcjonerstwa jest ochrona od zniszczenia i zapomnienia przedmiotów kultury materialnej. Ważnym także zadaniem kolekcjonerstwa jest upowszechnianie zbiorów, a więc ich prezentacja na imprezach turystyczno-krajoznawczych i nie tylko. W ten sposób kolekcjonerstwo spełnia swoją edukacyjną rolę, co jest bardzo ważne szczególnie dla młodych krajoznawców. Niestety, w skali kraju nie możemy pochwalić się dużą ilością pokazów czy wystaw kolekcjonerskich. Być może, informacje z terenu nie docierają do Komisji Krajoznawczej. Oczekiwania organizatorów centralnych imprez, w tym także CZAK-u, nie spełniają się. Przyczyną tego stanu rzeczy jest brak możliwości zapewnienia bezpiecznych warunków wystawowych, krótki czas ekspozycji oraz trudności w dostarczeniu kolekcji, niekiedy z odległych miejscowości. Dlatego też należy rozważyć inną formułę eksponowania zbiorów. Wystawcami powinni być krajoznawcy i kolekcjonerzy z oddziałów organizujących CZAK. Oddziały mają bogate materiały krajoznawcze, ciekawe kolekcje pamiątek z własnych imprez.

Pożądane byłoby zaangażowanie młodzieży szkolnej. Należałoby dużo wcześniej przed CZAK-iem zorganizować (wspólnie z Kuratorium Oświaty) międzyszkolną wystawę dotyczącą np. historii, zabytków, przyrody. Umożliwiłoby to pozyskanie młodzieży do krajoznawstwa i kolekcjonerstwa. Młodzi ludzie odpowiednio zmotywowani przez nauczycieli mieliby okazję do wykazania



Pierwsza pocztówka PTK z 1907 r.

swoich zainteresowań. Ich zbiory powinny być właściwie ocenione i nagrodzone, aby były zachętą do dalszych działań krajoznawczo-kolekcyjnych. Szczególnym wyróżnieniem byłoby umożliwienie młodzieży zaprezentowania kolekcji na CZAK-u. Wystawcy zdobyliby odznaki kolekcyjne, które wręczone z odpowiednim dyplomem byłyby właściwym uhonorowaniem młodych adeptów kolekcjonerstwa krajoznawczego.

Jak wynika z tytułu wystąpienia, mamy zastanowić się nad przyszłością kolekcjonerstwa krajoznawczego i wyznaczyć ewentualnie kierunki działania. Z przedstawionego wyżej materiału wynika, że:

\* kolekcjonerstwo krajoznawcze powinno spełniać kulturotwórczą rolę, a więc działanie na rzecz kultury narodowej,

\* należy nawiązać współpracę ze szkołami w celu zainteresowania młodzieży tematyką kolekcyjną głównie dotyczącą swojej szkoły, swojej miejscowości i regionu,

\* należy popularyzować interesujące zbiory na pokazach, wystawach, w publikacjach,

\* należy zmierzać do powoływania klubów kolekcyjnych o zasięgu regionalnym,

\* należy nawiązać współpracę ze stowarzyszeniami regionalnymi, instytucjami kulturalnymi w celu popularyzacji zbiorów i pozyskiwania ich dla dobra kultury.

Realizacja wyżej wymienionych zadań jest możliwa przy dużej aktywności krajoznawców, a szczególnie tych z pasją kolekcyjną oraz dużemu wsparciu władz Towarzystwa. Regionalne Pracownie Krajoznawcze oraz muzea PTTK powinny też inspirować działania z zakresu kolekcjonerstwa krajoznawczego.



**Rajd „Abecadło” KTG PTTK Przemyśl. Zbiór zamknięty Wojciecha Kowalskiego.**

**Wojciech Kowalski**

### **Od Redakcji.**

Przewodniczący Podkomisji Kolekcjonerstwa Krajoznawczego **Wojciech Kowalski** prowokuje do dyskusji nad przyszłością kolekcjonerstwa zamieszczając w 4. numerze Biuletynu tekst pt. „**Co dalej z kolekcjonerstwem krajoznawczym?**”. Zachęcamy czytelników „Na szlaku”, a szczególnie kolumny „Na kolekcyjnym szlaku” do wypowiedzi.

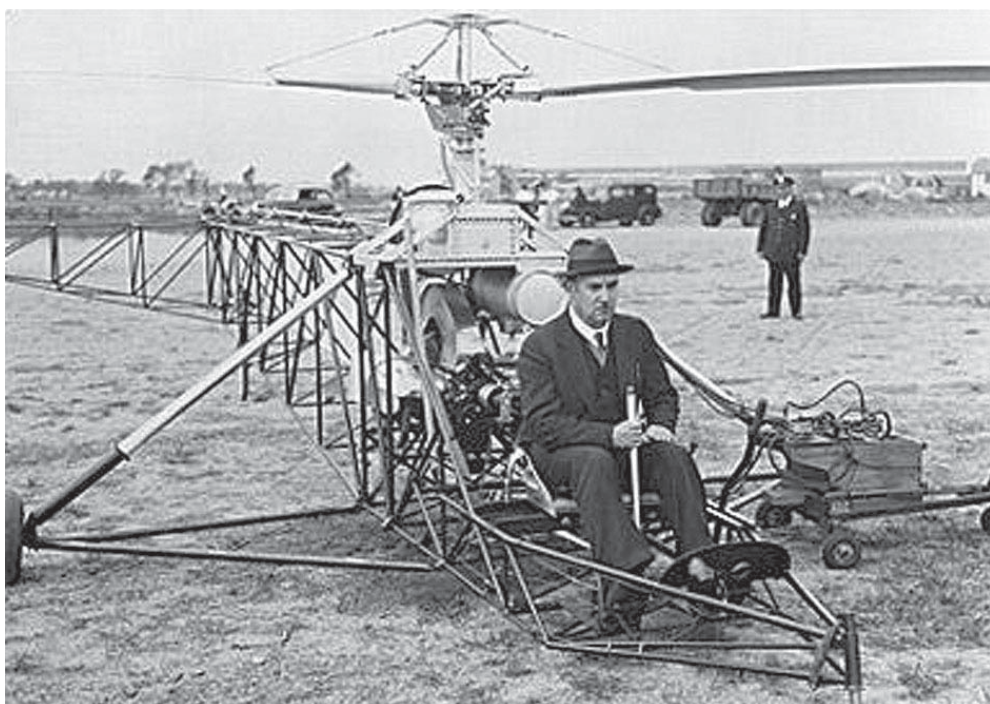
W biuletynie zamieszczony jest także tekst **Janusza Motyki** „**Utrwalajmy lokalną tradycję PTTK**”, w którym autor zachęca do utworzenia wirtualnego muzeum PTTK. Natomiast **Tadeusz Sobieszek** opisuje album wybranych pocztówek „Piękna nasza Polska cała” w tekście „**Zaczęło się od pocztówek**”. **Wojciech Kowalski** jako redaktor biuletynu zamieścił w nim jeszcze informacje o labelistyce pt. „**Nalepki hotelowe**”, opisał kolekcjonera **Mirosława Borowskiego** ze Szczecina pt. „**Człowiek z pasją**” oraz wystawę **Mieczysława Tokarskiego** pt. „**Wystawy z okazji 150. Rocznicy Powstania Styczniowego c.d.**”. W biuletynie zamieszczony jest aktualny „**Wykaz Jurorów Zbiorów Krajoznawczych**”. Szkoda tylko, że Mirosławowi Borowskiemu chochlik dołożył literę „k”. Biuletyn ilustrują zdjęcia pierwszej pocztówki PTK, nalepek hotelowych, wystawy Mirosława Borowskiego, zbiory znaczków: „Rajd Abecadło 1975-1986 PTTK-KTG-Przemyśl” – zbiór zamknięty **Wojciecha Kowalskiego**, „Blachy przewodniczące” ze zbiorów **Ryszarda Zwierzyny** z Lubawki, „Odznaki Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego”.

## Igor Sikorski

Urodził się on w Kijowie 6 czerwca (25 maja wg starego stylu) 1889 r. w rodzinie lekarza psychiatry Iwana Sikorskiego, doktora medycyny i profesora Uniwersytetu Kijowskiego, i Marii, wykształconej kobiety, która swoje życie poświęciła wychowaniu piątki dzieci. Niektórzy historycy podkreślają polskie pochodzenie Marii, córki Stefana. W dzieciństwie Igor zaczytywał się w literaturze fantastycznej Juliusza Verne’a, później studiował prace Leonarda da Vinci. Marzył o lataniu.

Po ukończeniu gimnazjum, podobnie jak starszy brat, pojechał do Petersburga i wstąpił do Morskiego Korpusu Kadetów. Ale gdy w Ameryce bracia Wright wzlecieli w niebo na swoim dwupłatowcu (1903), młody Igor stwierdził, że służba wojskowa na morzu go nie pociąga, bo chce budować aeroplany. Ojciec, którego stać na to było, wysłał go do Szkoły Politechnicznej w Paryżu. Ale i ta szkoła nie odpowiadała Igorowi. Wrócił więc do Kijowa, by w 1906 r. wstąpić do Kijowskiego Instytutu Politechnicznego Imperatora Aleksandra II (KPI). Na wydziale mechanicznym powstała wtedy sekcja aeronautyczna, którą kierował entuzjasta aeroplanów prof. Nikołaj Artemjew. Student Igor zamierzył o zbudowaniu aeroplanu, który będzie startował pionowo. Rozpoczął prace już latem 1908 r. na podwórku ojca i w garażu awiacyjnym KPI, lecz w Rosji nie było odpowiedniego silnika. Ojciec rozumiał zapał swojego młodszego syna, podzielał jego entuzjazm, dlatego sfinansował w 1909 r. wyjazd syna do Francji. Po trzech miesiącach Igor wrócił z silnikiem o mocy 25 KM, ale także z doświadczeniem zdobytym dzięki znanemu awiatorowi Ferdynandowi Ferberowi. Mógł kontynuować budowę swojego pierwszego wiroplatu. Niestety, maszyna nie wzniosła się w powietrze. Także po powtórnych wyjeździe studyjnym do Francji w 1910 r. następny wiropląt nie chciał latać. Brakowało silnika o odpowiednim stosunku mocy do masy. Młody konstruktor wraz z kolegą Fiodorem Bylinkinem zajął się konstrukcją aeroplanów. W zorganizowanym przez siebie warsztacie zbudowali dwa pierwsze samoloty BiS-1 i BiS-2, które potrafiły już utrzymać się w powietrzu. Wkrótce Bylinkin zrezygnował z tej pracy. Następne samoloty Sikorskiego, oznaczane S-3, S-4, S-5, S-6, już nieźle latały. Na tym ostatnim, z silnikiem o mocy 100 KM, Sikorski pobił światowy rekord prędkości, uzyskując 111 km/godz. Opracował własną teorię budowy aparatów latających, stworzył sposoby obliczania ich właściwości lotnych.

Igora Sikorskiego zaproszono do pracy w Rosyjsko-Bałtyckich Zakładach Wagonowych w Petersburgu. Młody awiator został głównym konstruktorem wydziału lotniczego tego przedsiębiorstwa. Tu Sikorski podjął pionierskie próby wyposażenia samolotu w kilka silników. Powstały aeroplany *Grand*, *Russkij Witiaż* i ogromny czterosilnikowy *Ilja Muromiec*, zbudowany przy współudziale Polaka W. Jarkowskiego. Tym ostatnim samolotem 17.06.1914 r. Sikorski wraz z trzema członkami załogi



**Oblot VS-300**

odbył lot na trasie Petersburg – Kijów i lądował mimo chmur i gęstej mgły. Przelot powrotny odbył się 29 czerwca, a na lotnisku w Petersburgu odważnych pilotów powitał sam imperator Mikołaj II.

Podczas I wojny światowej samoloty *Ilja Muromiec* w dwudziestu modyfikacjach, wyposażone w najprzeróżniejszą broń, brały udział w działaniach bojowych obok innych mniejszych samolotów z pracowni Sikorskiego. Był to największy samolot tej wojny. Dwupłat *Muromiec* miał skrzydło górne o rozpiętości 32 m, kadłub o długości od 17,1 do 23,5 m, ciężar startowy około 5 t, prędkość 140 km/godz., wysokość lotu 4 tys. m. Posiadał wyrzutnik bomb, miał optyczny celownik. Zbudowano dla wojska łącznie 85 takich maszyn.

Po rewolucyjnych wydarzeniach lutego, a następnie listopada 1917 r. zakłady, w których pracował Sikorski, wyhamowały produkcję, a budowę samolotów całkiem wstrzymały. Ponieważ ojciec Igora dał się wcześniej poznać jako konsekwentny monarchista, groziło mu aresztowanie przez nową władzę, ale gdy czekący przyszedł po ojca, leżał on już w trumnie. Zmarł poprzedniego dnia. Starszy brat konstruktora po ukończeniu Morskiego Korpusu Kadetów został carskim oficerem i pracował w sądzie marynarki wojennej. To też mogło spowodować aresztowanie Igora. Wyjechał on więc w marcu 1918 r. do Francji, ale w zrujnowanym kraju pracy nie znalazł. Wyruszył następnie do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Tu też przemysł lotniczy nie miał zamówień, pracy dla emigrantów nie było. Igor został nauczycielem matematyki w szkole emigrantów rosyjskich. Zaczął wygłaszać odczyty o lotnictwie w różnych organizacjach społecznych. Jednocześnie przystąpił w domu do opracowania samolotu pasażersko-towarowego. Wśród rodaków znalazł entuzjastów i z ich pomocą w marcu 1923 r. założył kompanię Sikorsky Aeroengineering Corporation. Produkcję zlokalizował w wynajętej farmie drobiu na przedmieściu Nowego Jorku. Źródłem części i materiałów posłużyło złomowisko samochodowe. Nową firmę wsparł wybitny kompozytor Siergiej Rachmaninow, który kupił jej akcje za 5 tys. dolarów i zgodził się objąć stanowisko wiceprezesa kompanii. Dzięki temu Sikorski mógł wynająć hangar przy lotnisku.

Budowę pierwszego na ziemi amerykańskiej samolotu S-29A (A – bo amerykański) Igor Sikorski zakończył w 1924 r. Próbę lotu wykonał sam konstruktor. Wypadła pomyślnie. Samolot mógł przewozić do 1900 kg ładunku użytkowego, miał niezłą prędkość w przelocie i krótką drogę lądowania. W 1927 r. samolot został sprzedany biznesmenowi, który dokonywał nim przewozów czarterowych po całym kraju. Później samolot trafił do studia filmowego w Hollywood, gdzie go wykorzystywano w filmach wojennych. Sikorski zbudował następnie pasażerską łódź latającą S-38 i czterosiłnikową amfibię S-40. Dzięki temu mógł nabyć działkę w Stamfordzie i wznieść nowoczesne hale produkcyjne. W latach 30. Sikorski ponownie zajął się konstruowaniem śmigłowców. Rozwijał układ z jednym wirnikiem nośnym i śmigłem ogonowym, nad którym pracował jeszcze w Kijowie. Układ ten w końcu zdominował konstrukcje śmigłowców na świecie.

Kongres USA, obserwując prace nad helikopterami w Niemczech hitlerowskich, podjął uchwałę o przeznaczeniu kwoty 3 mln dolarów na śmigłowce dla armii amerykańskiej. Wybitny konstruktor wykorzystał okazję. Już we wrześniu 1939 r. przeprowadził próby eksperymentalnej maszyny



**R4 – Hoverfly**

VS-300 (S-46). Następny śmigłowiec, oznaczony XR-4 (VS-316), został w 1942 r. przyjęty na uzbrojenie armii USA. Po rozbudowaniu go i wzmocnieniu był on wykorzystywany w wojsku w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii do końca wojny.

Po wojnie w USA powstało wiele firm próbujących budować helikoptery, ale kompania Sikorskiego wygrywała walkę konkurencyjną i wciąż pozostawała liderem rynku światowego. Jej śmigłowce

szczególnie skuteczne były w pracach poszukiwawczo-ratowniczych. To potwierdziło pogląd konstruktora, który widział ich zastosowanie przede wszystkim w ratowaniu ludzi, a nie w działaniach bojowych. Syn konstruktora Siergiej Sikorski napisał, że śmigłowce ojca uratowały życie ponad półtora miliona ludzi. Wielkim sukcesem kompanii stało się opracowanie śmigłowca S-55, który produkowano ponad dwanaście lat nie tylko w USA, lecz również na licencji w Wielkiej Brytanii, Francji i Japonii. Maszyna ta jako pierwsza w 1952 r. dokonała przelotu przez Atlantyki.

Ostatnim opracowanym osobiście przez Igora Sikorskiego w latach 1954-55 śmigłowcem był S-58. Swymi charakterystykami przewyższał wszystkie dotychczasowe maszyny. Jego liczne modyfikacje produkowane i eksploatowane były, tak w celach wojskowych, jak i cywilnych, prawie w pięćdziesięciu krajach świata. W 1957 r. Sikorski odszedł ze stanowiska głównego konstruktora firmy, pozostawiając sobie obowiązki konsultanta technicznego. Firma była w rozkwicie, wytwarzała 45-55 helikopterów miesięcznie. Do jej maszyn należała większość rekordów światowych. Korporacja Sikorsky Aircraft zajęła przodujące miejsce w światowej budowie śmigłowców.

Igor Sikorski zmarł w Easton (USA) 26.10. 1972 r. Zasnął spokojnie i nie obudził się.

Przez wiele lat „Mister Helicopter”, ulubieniec cara, biały emigrant, był przemilczany w swoim kraju. W 1998 r. w jego macierzystej Politechnice Kijowskiej odsłonięto tablicę pamiątkową na budynku warsztatów, w których pracował student Sikorski. Dziś mieści się tu Państwowe Muzeum Politechniczne. W budynku obok jest muzealny oddział lotnictwa i kosmonautyki, a u wejścia stoi pomnik Igora Sikorskiego. Podczas odsłonięcia pomnika 14.05.2008 r. był Rudolf Giuliani, mer Nowego Jorku z lat 1993-2001, a syn wybitnego konstruktora Siergiej Sikorski przysłał z USA list wyrażający wdzięczność za pamięć o ojcu. Na piedestale rzeźbiarz Mykoła Olijnyk umieścił słowa znalezione w zapiskach wielkiego konstruktora: *Uchylam kapelusza przed Alma Mater, która przygotowała mnie do podboju nieba.*

*Pisząc artykuł korzystałem z monografii prof. Mychajła Zhurowskiego – członka Narodowej Akademii Nauk Ukrainy, rektora Politechniki Kijowskiej, w związku z czym wyrażam słowa wdzięczności.*

**Janusz Fuksa**



**Pomnik Igora Sikorskiego**



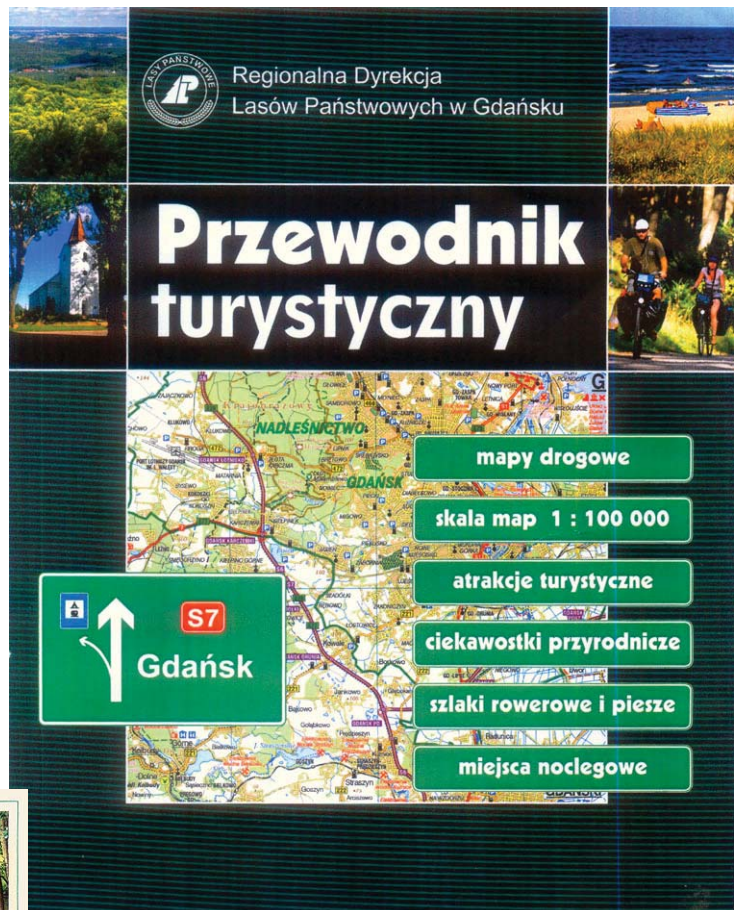
## Przewodnik – album leśny

To jest absolutna nowość w dziedzinie literatury przewodnikowej: „Przewodnik turystyczny” – wydany przez Regionalną Dyрекcję Lasów Państwowych w Gdańsku. Format nietypowy, raczej albumu aniżeli kieszonkowej publikacji (21x27 cm). Publikacja przygotowana jest wręcz luksusowo, na twardym, glazurowanym papierze i zawiera, według specyfikacji na stronie tytułowej:

- ✓ ciekawostki przyrodnicze,
- ✓ szlaki rowerowe i piesze,
- ✓ miejsca noclegowe.

Z góry zatem można ocenić, że jest wszystko to, czego każdy turysta potrzebuje.

Przechodząc do szczegółowego omówienia 30-stronicowego wydawnictwa trzeba cytować wykaz opisów, jak sama autorka tekstu Ewa Kalicka, określa jego zawartość: „Infrastruktura turystyczna na terenie RDLP w Gdańsku>



- szlaki turystyki pieszej – 1450 km,
- szlaki turystyki rowerowej – 1650 km,
- szlaki turystyki konnej – 840 km,
- ścieżki edukacyjne – 100 km,
- parkingi i miejsca postoju – 422 obiekty”.

Przewodnik zawiera 26 arkuszy map w skali 1:100.000, czyli takiej, jaka jest najbardziej przydatna do celów turystyczno-poznawczych. Wymiar każdego arkusza mapy po rozłożeniu to około 39x27 cm. Do tego przynależą dwie strony opisowe wraz z fotografiami. Wewnętrzne strony okładki to:

- na przodzie publikacji – legenda i podział całości na arkusze,
- z tyłu: mapa obszaru Polski zarządzanego przez RDPL w Gdańsku.

W tym miejscu warto jest powiedzieć, że Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Gdańsku jest jedną z siedemdziesięciu w Polsce, a zatem i ten przewodnik obejmuje 1/17 terenu Polski.

**KLON ZWYCZAJNY**

- Drzewo dorastające do 30 m.
- Sok z pędów wiosennych ma działanie wzmacniające, wywar z liści pije się w celu uzupełnienia niedoborów witaminy C.
- Roślina bardzo młodocajna.
- Ze względu na odporność na zanieczyszczenie powietrza, jest często wykorzystywany do nasadzeń w miastach.
- Drewno mało kuroczone, doskonale nadaje się do obróbki. Wykonuje się z niego formy, meble, podłogi oraz instrumenty muzyczne i kije białardowe.
- Stradivarius z drewna kłonu zwyczajnego wykonywał dolne pokrywy swoich skrzypiec.
- Jest dobrym drewnem opałowym.
- Sok (oskółka) pozyskiwany wczesną wiosną z pni i konarów wykorzystywany jest w zielolecznictwie. Ma on działanie ogólnie wzmacniające, odtruwające organizm z toksyn i poprawiające przemianę materii. Picie soku zalecane jest dla osób wycieńczonych, w podeszłym wieku i rekonwalescentów.

**1 Słupia – atrakcyjny szlak kajakowy**

Słupia jest popularnym szlakiem kajakowym, mającym wielki atut: jego 38-kilometrowy odcinek między Sulęcynem a Gałęźnią Małą znajduje się w wykazie górskich szlaków kajakowych. Kolejnym magnesem, który przyciąga może amatorów zabytków techniki, jest szlak elektrowni wodnych dorzecza Słupia. Jest to pięć elektrowni wodnych z lat 1898-1926 oraz związana z nimi infrastruktura techniczna. Choć powoduje to konieczność przenoszenia kajaków na pewnych odcinkach rzeki, to niedogodności te z nawiązką wynagradza jednak możliwość oglądania wyjątkowego w Europie, zabytkowego systemu energetycznego rzeki. Słupia w swoim górnym biegu przepływa przez liczne jeziora, a trasa spływu jest trudna. Na krótkim odcinkach rzeki ma charakter przepławny. Dlatego też mniej doświadczeni kajakarze powinni darować sobie pierwsze dwa etapy i przystąpić do Sosszy, poniżej stopnia elektrowni wodnej Struga. Na odcinkach w obrębie Pojezierza Bytowskiego oraz Wysoczyzny Polanowskiej pomiędzy Jeziorami Żukowskim a Głębokim – Słupia jest czystą, erodentną rzeką. Znaczna część trasy spływu wiedzie przez objęte ochroną tereny leśne Parku Krajobrazowego Dolina Słupia. Płynąc tą dynamiczną i zmieniającą krajobraz rzeką, trzeba pamiętać, że w parku krajobrazowym biwakować można jedynie w przygotowanych dla kajakarzy przystaniach, których na szlaku nie brakuje.

**2 Arboretum w Kozinie (Nadleśnictwo Cewice).** W 1997 r. w gminie Czarna Dąbrówka na dawnym gruncie rolnym, nieopodal przepięknie położonej leśniczówki w Kozinie, rozpoczęło urządzenie terenu edukacyjno-rekreacyjnego. Na podstawie projektu dr Urszuli Nawrockiej z PAN w Kórniku wprowadzono 47 gatunków drzew i krzewów liściastych (275 sztuk) oraz 58 gatunków drzew i krzewów iglastych (579 sztuk). Jest kilka odmian żywotników, jalcówek, klonów i jodeł. W sąsiedztwie zbudowano drewnianą wieżę z paleniskiem, ławką i stoły służące wszystkim odwiedzającym. Zmodernizowane w 2006 r. zaplecze techniczne daje nieograniczone węż możliwości edukacji botanicznej i wypoczynku dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Δ

**3 Rezerwat przyrody „Karwickie Źródliśka” (2007 r., 3,22 ha).** Niedaleko wsi Karwica, na terenie Nadleśnictwa Cewice, znajduje się rezerwat obejmujący atrakcyjny i cenny przyrodniczo fragment lasów z naturalnym źródłem rzeki Unieży. Ten niezwykły malowniczo rezerwat położony w północnej krawędzi lasów Leśnictwa Kozin jest doskonałym miejscem do pieszych wędrówek, lekcji przyrody i wypoczynku. W centralnym miejscu rezerwatu znajduje się fragment torfowiska z licznymi ciekawymi wodnymi, nad którymi rosną dęby. Woda wypływa ze stoków porośniętych ponadstuletnimi bukami otaczającymi cały rezerwat, spływa i zasila rzeczkę. Bardzo bujna jest roślinność runa, warstw krzewów i drzew reprezentujących różnorodne gatunki. Różnica wzniesień między północną i południową granicą rezerwatu wynosi kilkadziesiąt metrów wysokości bezwzględnej. Szum rzeczki w dolie uroczyska oraz wspaniała panorama na pobliską okolicę na długo zapadają w pamięć. W rezerwacie istnieje ścieżka edukacyjno-przyrodnicza biegnąca wokół niego, która dla wielu jest dużą atrakcją. Δ

**4 Kamiień Pocztylion.** Niedaleko Oskowa przy tzw. Carskim Trakcie postawiono kamień-pomnik upamiętniający miejsce zamordowania w 1781 r. pocztyliona Johanna Erdmanna Salomky. Uroczystość zorganizowana przez Organizację Turystyczną Ziemia Leńska odbyła się przy drodze, którą wócił dawny szlak poczty cesarskiej z Berlina do Królewa, niedaleko wsi Oskowa położonej na terenie Nadleśnictwa Cewice w miejscu zbrodni. Jeszcze po II wojnie światowej stał tu ozdobny kamień-pomnik. Obecnie obok kamienia stoi informator z opisem zdarzenia. Do dzisiaj miejscowi przekazują sobie legendę, według której w wieżnię, pochumnie wieżący na drodze z Oskowa do Cewic można społukać ducha pocztyliona, który bezustannie biegnący z jednego skraju drogi na drugi, stara się pozbiierać porzucane przesyły.

**5 Cmentarz w Oskowie.** W Oskowie znajduje się stary pomnikowy cmentarz, który został uporządkowany dzięki inicjatywie Towarzystwa Historycznego Gminy Cewice oraz leśników z Nadleśnictwa Cewice.

**6 Kurhany w Oskowie.** Jeszcze jedną ciekawostką w tej okolicy (1,5 km przed Oskowem) są kurhany. Znajdują się one w gęstym lesie, przy drodze z Oskowa do Siemierowic. Zajmują dość dużą przestrzeń i wchodzą w skład cmentarzyska kultury fuzyckiej z okresu XII-VII w. p.n.e. <

Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Gdańsku • www.gdansk.lasy.gov.pl

W części środkowej przewodnika – albumu autorzy wyodrębniają dwa rozdziałki tekstowo-fotograficzne, zatytułowane:

1. Leśny kompleks promocyjny – są to skrótowe opisy wybranych obszarów, takich jak Wysoczyzny Elbląskiej, Mierzei Wiślanej, Żuław Wiślanych i Lasów Oliwsko-Darżlubskich,
2. Kwatery myśliwskie – polecane jako doskonale miejsca do wypoczynku.

Trzeba przyznać, że choć sama publikacja prezentuje się wspaniale, to bardziej nadaje się do oglądania i studiowania w domu, do opracowania planów wypraw i wycieczek krajoznawczych od strony przygotowawczej niż do zabierania jej w teren w plecaku lub rowerowej sakwie. Naprawdę szkoda niszczyć tak piękne i wartościowe wydawnictwo.

Jeszcze raz podkreślam unikatowość tego opracowania – ciekawe, czy inne Regionalne Dyrekcje LP też opracowały i wydały podobne przewodniki – albumy?

---

*Przewodnik turystyczny. Praca zbior., teksty E. Kalicka, Gdańsk: OW FOREST 2014.*

**Janusz Zaremba**

## 15 Spotkanie Śladowe w Górach Sowich ZYGMENTÓWKA 2015

**R**edakcja Na Szlaku i KTN „Ostańce” zapraszają na 15 Spotkanie Śladowe. Tym razem zapraszamy w Sudety do schroniska PTTK „Zygmuntówka” koło Jugowa. **Termin Spotkania to 26.02 – 01.03.2015**, czyli jak zwykle od czwartku do niedzieli. Cena noclegu w przypadku grupy od 20 osób, a tyle chyba się nas pojawi, wynosi 25 zł. Śniadania po 12 zł, obiadykolacje po 18 zł. Daje to koszt ogólny 165 zł. Dodatkowo koszt posiłki to jednorazowo 10 zł opłacane indywidualnie. Impreza została wstępnie zgłoszona w schronisku, jednak obowiązuje nas rezerwacja i wpłata zaliczki. Zaliczka (50%) powinna być wpłacona zbiorczo, zatem proszę o deklaracje udziału i wpłaty 83 zł przekazem na mój adres: Juliusz Wysłouch, ul. Rusa 17 / 23, 87-100 Toruń do końca grudnia. Proszę o czytelny zapis imienia i nazwiska zgłaszającego udział. Zaliczkę muszę przekazać do schroniska do 5 stycznia 2015

O schronisku ze strony schroniska: „Pokoje o standardzie schroniskowym, wyposażone są w piętrowe łóżka, koce, stoły, krzesła. We wszystkich pokojach działa centralne ogrzewanie. Sanitariaty i łazienka z prysznicem, dostępne są dla turystów zarówno na parterze jak i na piętrze obiektu.

O okolicy: Góry Sowie i okolica schroniska Zygmuntówka cieszy się dużą popularnością wśród amatorów uprawiania narciarstwa biegowego, najbardziej znane trasy to: z Zygmuntówki, na Przełęcz Jugowską - do Schronisko Sowa a także trasy w masywie Wielkiej Sowy. W schronisku Sowa i na P. Sokolej istnieje możliwość wypożyczenia nart biegowych! Obecnie trasa od P. Jugowskiej do Koziego Siodła ma szerokość 6m i jest idealnie płaska.

Gęsta sieć szlaków pieszych w okolicy pozwala na ułożenie kilku pól i całodniowych tras do wędrówki na nartach biegowych i śladowych. W zasięgu jest Wielka Sowa (1008 m), pobliskie przełęcze i miejscowości (Walim – sztolnie) oraz schroniska górskie: Sowa i Orzeł. Będzie zatem gdzie wędrować, co zwiedzać i gdzie zatrzymać się podczas wycieczek.

Dojazd i dojście. Samochodem przez Jugów na parking na Przełęczy Jugowskiej skąd pieszo 700m – 10 min. Pociągiem do Nowej Rudy (linia Kłodzko -Wałbrzych) skąd autobusem do Jugowa. Stąd 2.5 km (1 godz.) pieszo lekko pod górę (200 różnicy wysokości) zielonym szlakiem do schroniska.

W razie dojazdu samochodem warto zadzwonić do schroniska i zapytać o warunki dojazdu – czy droga na przełęcz jest przejezdna. Telefony do schroniska: 74 667 52 22 oraz 664 780 666, e-mail: kontakt@schroniskozygmuntowka.pl

**Juliusz Wysłouch, tel. 56 65 51 287**



Fot. Halina Bierwiazzonek

Kłębanowice 11.11.2014  
Źródło św. Jadwigi

**Gdzie jest źródło św. Jadwigi? Fot. Halina Bierwiazzonek**

## \*NA SZLAKU\* - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.  
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:  
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**  
Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**  
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**  
Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**  
Webmaster: **Piotr Dacko, Anna Zygmata**  
Stale współpracują: **Juliusz Wystouch**



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

**Przedruki tylko za podaniem źródła.**

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.